

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 12 (557)

21 MARCA 1971 R.

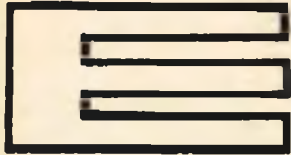
W HOŁDZIE PAMIĘCI BI-  
SKUPA FRANCISZKA HO-  
DURA ● ZALEŻY OD NAS  
SAMYCH

CENA 2 ZŁ



ZWIASTOWANIE – mal. SIMONE MARTINI ok. 1333 (ze zbiorów Ermitażu)





## WANGELIA ŚW. WG JANA 6, 1-15

Potem Jezus udał się za Jezioro Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. Szedł za Nim wielki tłum, bo widziano znaki, jakie czynił na tych, którzy chorowali. Jezus wszedł na wzgórze i usiadł tam ze swoimi uczniami. A zbliżało się święto żydowskie. Pascha.

Kiedy więc Jezus podniósł oczy i ujrzał, że liczne tłumy schodzą się do niego, rzekł do Filipa: „Skąd kupimy chleba, aby oni się po-

silili?” A mówił to wystawiając go na próbę. Wiedział bowiem, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: „Za dwieście denarów nie wystarczy chleba, aby każdy z nich mógł choć trochę otrzymać”. Jeden z uczniów Jego, Andrzej brat Szymona Piotra, rzekł do Niego: „Jest tu jeden chłopiec, który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to jest dla tak wielu?” Jezus zatem rzekł: „Każcie ludziom usiąść”. A w miejscu tym było wiele trawy. Usiedli więc mężczyźni, a liczba ich dochodziła do pięciu tysięcy. Jezus więc wziął chleby i odmówiwszy dziękczynienie, rozdał siedzącym: podobnie uczynił i z rybami rozdając tyle, ile kto chciał. A gdy się nasycili, rzekł do uczniów: „Zbierzcie pozostałe ułamki aby nie zginęły”. Zebrali więc i ułamki z pięciu chlebów jęczmiennych, które zostały po spożywających, napełnili dwanaście koszów.

A kiedy ci ludzie spostrzegli, jaki cud uczynił Jezus, mówili: „Ten prawdziwym jest prorokiem, który miał przyjść na świat”. Gdy więc Jezus poznał, że mieli przyjść i porwać Go, aby Go obwołać królem, sam usunął się znów na górę.

# „KU WOLNOŚCI WYZWOLIŁ NAS CHRYSZTUS”

IV NIEDZIELA W. POSTU

Być wolnym w pojęciu religijnym, to znaczy nie być obciążonym grzechami, to znaczy żyć w stanie łaski uświęcającej, to jest być dzieckiem Bożym. Zaś „Każdy, kto grzeszy jest niewolnikiem grzechu” (J. 8, 34).

Okres Wielkiego Postu jest szczególnym Czasem, w którym Kościół nawołuje swoich wiernych do zerwania z niewolą grzechu, wzywa do pokuty. „Wy bowiem do wolności wezwani jesteście bracia, tylko żębyście wolności nie obracali na podniecie ciała, ale przez miłość Ducha służcie jedni drugim” (Gal. 5, 13). Dlatego też i lekcja przeznaczona na czwartą niedzielę Wielkiego Postu mówi o zerwaniu z przeszłością, a przede wszystkim z przeszłością ciemną, grzeszną. Św. Paweł stwierdza: „Ku wolności wyzwolił nas Chrystus” (Gal. 4, 31). Co więcej, ten wielki Apostoł powiada, że jesteśmy synami Boga samego. „A ponieważ jesteście synami, zesłał Bóg Ducha Syna Swego w serca wasze wołającego: Abba, Ojciec” (Gal. 4, 6).

Człowiek jest więc stworzony do wolności, do pełni szczęścia w obcowaniu z Bogiem. Niestety, człowiek zamiast wolności w lasce, zamiast szczęścia wypływającego z czystego sumienia, wybiera zło, staje się niewolnikiem własnych namiętności i przywar różnego rodzaju.

Kościół to społeczność święta i dlatego, kto przekracza przykazania Boskie ten nie tylko wyrządza krzywdę sobie, ale całej

społeczności. Popelniane zło jest nie tylko sprawą jednostki. Nie ma takiego grzechu, nie ma takiego czynu moralnie negatywnego, który obciążałby tylko jedną osobę. Katolik nie tylko nie może lekceważyć wartości własnych czynów, ale również nie może przechodzić obojętnie obok zła popelnianego przez innych. Katechizm wymienia dziewięć grzechów cudzych. Kościół uczy, że winę wobec Boga i społeczeństwa ponosi nie tylko ten, kto czynnie dopuszcza się przestępstwa, ale również i ten kto się nie przeciwstawia, kto zachowuje się biernie.

Trzeba więc skontrolować swoje sumienie, wnikać w głąb swojej duszy, by nie tylko dostrzec popelniane przez siebie czyny, ale również zadać sobie pytanie, czy nie byłem obojętny na łamanie wszelkiego prawa, czy nie zaniedbałem także czynienia dobrze.

„Syn człowieczy przyszedł szukać i zbawiać co było zgineło” (Łk 19, 11) i to jest dla nas wielka pociecha. Chrystus Pan nie chce od siebie nikogo odtrącać, daje wszystkim możliwość powrotu na drogę uczciwego życia. Na drogę cnoty chrześcijańskiej. Pan Jezus troszczy się o każdą duszę i wszystkim pragnie okazać swoje miłosierdzie. „Pan Bóg nie chce śmierci grzesznika, ale żeby żył i nawrócił się”. Stąd te piękne przypowieści Zbawiciela o synu marnotrawnym, o zgubionej owcy i zgubionej drahmie. Chrystus Pan idzie do grzeszni-

ków, siada razem z nimi przy stole, obcuje z celnikami tylko po to, by mieć na nich wpływ, by dać im możliwość powrotu do życia uczciwego.

Zerwać z grzechem, zerwać ze złym nalogiem, wyrzec się nawet przyjemnego, ale ciągnącego na niewłaściwą drogę towarzystwa, nie jest rzeczą łatwą. Im dłużej człowiek tkwi na błędnej drodze, tym trudniej mu z niej zejść, tym słabsza jest jego wola. A skoro znajdzie tyle sił i pomocy od Boga, to również i wytrwać w dobrym nie jest rzeczą prostą. Św. Paweł zachęca tych wszystkich: „Stójcie, a nie poddawajcie się znowu pod jarzmo niewolii” (Gal. 5, 1).

Jaka nagroda czeka tych, którzy staną się wolni od grzechu, którzy przez pokutę wrócą na łono dobrego Ojca? Na to pytanie można odpowiedzieć tylko słowami Pisma Św. „Teraz wszakże uwolnieni od grzechu i stawszycie się sługami Bożymi macie swój pożytek w uświęceniu, a za cel życie wieczne. Albowiem zapłatą grzechu jest śmierć. A łaska Boża to żywot wieczny w Chrystusie Jezusie Panu naszym” (Rzym. 6, 22-23).

Warto więc stać się wolnym w Chrystusie Jezusie, warto stać się pozytywnym członkiem społeczności, warto walczyć, aby otrzymać życie wieczne, by przez swoją szlachetną działalność przyczyniać się do pomnożenia dóbr doczesnych tak moralnych jak i materialnych.

Wielu dobrych chrześcijan na początku Wielkiego Postu czyni postanowienia, jedni że nie będą palić papierosów, inni zaś, że powstrzymają się od picia alkoholu, a jeszcze inni, że nie będą spożywać pokarmów mięsnych. Przeważnie tych postanowień dostrzymują. W jakim celu robią ci ludzie takie wyrzeczenia? Czynią to z pobudek czysto religijnych, zadają sobie po prostu pewne i dla nich dość ciężkie umartwienie. To jest ich pokuta.

Jest wiele możliwości, by ćwiczyć siłę woli, jest wiele okazji, by wrócić do wolności dzieci Bożych. Może to być rzetelna praca, może to być większa troska o własne dzieci, można opanować swój język, swoje myśli, unikać niewłaściwego towarzystwa. „Kto by zaś pilniej wejrzał w doskonały Zakon wolności i wytrwał w nim, stawszycie się nie słuchaczem skorym do zapomnienia, ale wykonawcą czynu, ten błogosławiony będzie w działaniu swoim” (Jak. 1, 25).

Rekolekcje, Gorzkie Żale, Droga Krzyżowa i właściwa atmosfera Wielkiego Postu mają nam pomóc odnaleźć siebie, nawiązać kontakt z Bogiem. W nas samych musimy wykrzesać iskrę dobrej woli, aby tak jak Maria Magdalena przyszedł do Chrystusa, wyznać Mu swoją skrucę i usłyszeć te błogosławione słowa: „Odpuszczając ci się grzechy” (Łk 7, 39).

Ks. Z. MĘDREK

MAZEC 1971

N 21	P 22	W 23	Ś 24	C 25	P 26	S 27
BENEDYKTA, LUBOMIRA	KATARZYNY, BOGUSŁAWA	PELAGII, FELIKSA	GABRIELA, MARKA	MARII, IRENEUSZA	EMANUELA, TEODORA	JANA, LIDII



## **MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA BISKUPÓW STAROKATOLICKICH W BONN**

W dniach od 12 do 17 kwietnia br. odbędzie się w Bonn Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich.

W tym samym czasie odbędzie się spotkanie biskupów z członkami Komitetów Krajowych do Rozmów z Kościołami Prawosławnymi, w celu przedyskutowania bieżącego stanu dialogu starokatolicko-prawosławnego.

Sesji Międzynarodowego Komitetu do Rozmów Starokatolicko — Prawosławnych przewodniczyć będzie Biskup Urs Küry ze Szwajcarii.

Z Polski na Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolickich do Bonn zostali zaproszeni: Biskup Julian Pękala, Biskup Tadeusz R. Majewski i Biskup Franciszek Koc.

## **POLSKA RADA EKUMENICZNA PRZEKAZAŁA 50 TYS. ZŁ NA ODBUDOWĘ ZAMKU WARSZAWSKIEGO**

Polska Rada Ekumeniczna, zrzeszająca osiem Kościołów chrześcijańskich, w tym także Kościół Polskokatolicki, o łącznej liczbie ok. 700 000 wyznawców, z zadowoleniem przyjęła do wiadomości decyzję o odbudowie Zamku Warszawskiego i postanowiła włączyć się w ogólnonarodową akcję realizacji tego dzieła.

W komunikacie wydanym po posiedzeniu Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej, które obradowało w dniu 12 lutego br. w Warszawie czytamy m. in.:

„Zamek Królewski w Warszawie, będący świadkiem chlubnych okresów i aktów historii Polski, stanowi symbol niepodległości oraz trwałości kultury narodowej, w której tworzeniu brali i biorą udział Polacy wszystkich wyznań. Polska Rada Ekumeniczna, potwierdzając swą wolę przychylności do umacniania ogólnonarodowej więzi i odbudowy symbolu tej jedności — Zamku Warszawskiego — przekazuje jednorazowo na ten cel kwotę 50 000 zł.”

Jednocześnie Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej

zwróciło się z apelem do Kościołów członkowskich o włączenie się w dzieło odbudowy Zamku i ofiarne jej poparcie.

Apel ten spotkał się natychmiast z pozytywnym oddźwiękiem i wierni Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej zadeklarowali swą gotowość w przekazywaniu ofiar na odbudowę Zamku.

## **POMOC DLA PAKISTANU WSCHODNIEGO**

Oddział Pomocy Międzykościelnej Światowej Rady Kościołów przedłożył szeroki plan odbudowy określonych obszarów Pakistanu Wschodniego zniszczonych klęską powodzi jesienią ub. r. Zgodnie z tym planem odbudowane zostaną trzy wsie, w których będzie mogło osiedlić się ok. 1800 rodzin. Oddział Pomocy Międzykościelnej zatroszczy się również o wyposażenie tych wsi w potrzebne narzędzia rolnicze. Przewidywane koszty odbudowy wynoszą ok. 750 000 dolarów.

## **WSPÓLNA PRACA KOŚCIOŁÓW W ROZWOJU EKONOMICZNYM AFRYKI**

Nieograniczona współpraca Kościołów w rozwoju ekonomicznym jest warunkiem, aby rządy państw afrykańskich traktowały je jako poważnego partnera. Do takiego wniosku doszli przedstawiciele wszystkich większych Kościołów z siedmiu państw, którzy w dniach 22-30 stycznia br. uczestniczyli w Limuru (Kenia) w konferencji na temat „Kościoły w rozwoju ekonomicznym, planowaniu i akcji”, zorganizowanej przez wspólny Komitet Światowej Rady Kościołów i Kościoła Rzymskokatolickiego do Spraw Społeczeństwa, Rozwoju i Pokoju (SODEPAX). Uczestnicy konferencji przybyli z Ugandy, Kenii, Tanzanii, Malawii, Zambii, Lesotho i Botswany.

Konferencja wystąpiła z propozycją, żeby każdy kraj stworzył wspólną grupę akcyjną, które wspólnie z istniejącymi już instytucjami kościelnymi starają się o intensyfikację współpracy. Grupy te od samego początku winny być tworzone na bazie ekumenicznej, tzn. winny dysponować „wspólnymi współpracownikami, wspólnymi środkami i wspólnymi planami”.

## **KOŚCIOŁY AMERYKAŃSKIE WZYWAJĄ DO BOJKOTU AFRYKI PŁD.**

Kościół Episkopalny jako pierwszy związek wyznaniowy w USA podjął praktyczne kroki zmierzające do bojkotu ekonomicznego Afryki Południowej. Na zgromadzeniu ogólnym firmy General Motors pragnie on swój udział akcyjny, wynoszący ok. 500 000 dolarów, wykorzystać do tego, aby firmę tę skłonić do nieangażowania się dalej ekonomicznie w Afryce Południowej. Rozlegają się głosy, że w podobny sposób postąpią też inne Kościoły, które mają udziały w firmach zaangażowanych ekonomicznie w Afryce Południowej.

Przywódcy Kościoła Episkopalnego, który liczy ok. 3,5 mln członków, oświadczyli, że do tego kroku skłoniła ich polityka Apartheidu stosowana przez rząd Republiki Południowej Afryki.

## **PREZYDENT ŚWIATOWEJ FEDERACJI LUTERAŃSKIEJ POSTULUJE SILNIEJSZE ZAANGAŻOWANIE KOŚCIOŁÓW TRZECIEGO ŚWIATA**

Prezydent Światowej Federacji Luterskiej, prof. dr Mikko Juva, przemawiając 5 lutego br. na posiedzeniu Zarządu w Genewie, wypowiedział się za silniejszym wciągnięciem Kościołów Trzeciego Świata do pracy i decyzji Federacji.

Prof. Juva wskazał na to, że luteranie w minionych stuleciach, a nawet jeszcze w ostatnich dziesięcioleciach, bardziej niż inne wyznania skłonni byli do życia „w izolacji narodowej”. Poglądy swoje formowali oni na podłożu każdorazowej tradycji regionalnej i warunków lokalnych.

Zdaniem Prezydenta, „w naszych czasach istnieje większa niż kiedykolwiek przedtem konieczność, aby każdy Kościół interesował się tym, co myślą i czynią różne Kościoły na innych kontynentach”. Nie tylko dobro każdego poszczególnego Kościoła, lecz także wspólne świadectwo chrześcijańskie wymaga, aby Kościoły nie rozwijały swej działal-

ności w izolacji. Zasada ta obowiązuje w równym stopniu na obszarze aktywności ekumenicznej i misyjnej, jak i przy podejmowaniu różnych akcji społecznych — oświadczył Juva.

## **DIALOG ANGLIKAŃSKO- PRAWOSŁAWNY**

Międzyprawosławna Komisja do Spraw Dialogu z Anglikanami zaaprobowała w październiku ub. r. na posiedzeniu w Genewie proponowane tematy różnorodnych teologicznych między Kościołem Prawosławnym i Anglikańskim. Propozycje te zostały ostatnio przyjęte przez Święty Synod Patriarchatu Konstantynopola, który obradował pod przewodnictwem Patriarchy ekumenicznego Atenagorasa I. Konstantynopol przesłał z kolei te tematy innym Kościołom Prawosławnym do ostatecznej aprobaty.

Proponowane tematy dotyczą:

— zagadnienia jedności w wierze prawosławnych i anglikan,

— przeszkody, jaką dla jedności prawosławno-anglikańskiej przedstawia interkomunia anglikan z niektórymi społecznościami luterańskimi i reformowanymi, zwłaszcza w Indiach Południowych,

— sprawy, jak dalece wśród różnych członków Anglikańskiej Wspólnoty Kościelnej panuje zgodność odnośnie dialogu z prawosławnymi,

— współpracę autorytetu w anglikanizmie nauki zawartej w „39 Artykułach Wiary” i w „Modlitewniku Powszechnym” (Common Prayer Book), szczególnie co się tyczy nauki o Chrystusie, Duchu św., sakramentach i Kościele.

Kolejne posiedzenie Międzyprawosławnej Komisji do Spraw Dialogu z Anglikanami odbędzie się w lipcu br. w Helsinkach.

## **NOWA PRZEŁOŻONA KLASZTORU PRAWOSŁAWNEGO W ZSRR**

Nową przełożoną słynnego żeńskiego klasztoru prawosławnego św. Trójcy w Korec na Wołyniu została 45-letnia Siostra Natalia, która wstąpiła do zakonu w wieku lat 26. Klasztor św. Trójcy uchodzi dziś za centrum żeńskiego życia zakonnego w ZSRR.

KOŚCIOŁY ŚWIATOWE





# W hołdzie pamięci Biskupa Franciszka Hodura

Zarówno wyznawcy Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, jak i wierni Kościoła Polskokatolickiego w naszym kraju, zachowują głęboko w pamięci postać organizatora i Pierwszego Biskupa Franciszka Hodura, który swe długie pracowite życie poświęcił sprawie zachowania kultury narodowej, języka i ducha polskiego wśród polskiej emigracji w Ameryce. Toteż corocznie, w dniu Jego zgonu 16 lutego, we wszystkich parafiach i placówkach obu Kościołów odbywają się Msze św. żałobne za spokój Jego duszy, połączone z okolicznościowymi akademiami.

W Warszawie Msza św. ża-

łobna w katedrze pw. św. Du-cha przy ul. Szwoleżerów zgromadziła poza liczną rzeszą duchownych, wiernych i sympatyków Kościoła Polskokatolickiego, także wielu przedstawicieli Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej i Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego. Przybyli m. in.: ks. doc. Witold Benedyktowicz — superintendent naczelny Kościoła Metodystów, ks. prezb. Michał Stankiewicz — zwierzchnik Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów, ks. Stanisław Dąbrowski — zwierzchnik Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego i in. Szczególnie miłym gościem był ks. sen. Donald Malinowski — proboszcz parafii Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Winnipegu i deputowany do parlamentu kanadyjskiego, który po 22 latach odwiedził znowu nasz kraj.

Mszę św. żałobną za spokój duszy śp. ks. Biskupa Franciszka Hodura odprawił Biskup Naczelny Kościoła Polskokatolickiego — Julian Pękala. Okolicznościowy referat na temat Jego życia i dzieła wygłosił Biskup-Ordynariusz Warszawski — Tadeusz R. Majewski.

Biskup Majewski wspominał na wstępie że 16 lutego, podobnie jak w Warszawie, w całej Polsce, w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie zebrał się polski lud, aby uczcić pamięć wielkiego patrioty i kapłana ks. Biskupa Hodura, który przez 60 lat służył wier- nie Bogu i Ojczyźnie. Mówca podkreślił, że są pewne okresy historii, w których Bóg powołuje i wyposaża w specjalne charyzmaty określone jednostki, aby prowadziły ludzi do prawdy, zbawienia i szczęścia. Do jednostek tych należał Biskup Hodur.

Z kolei Biskup Majewski nakreślił sytuację społeczno-ekonomiczną w II połowie XIX wieku, która zmuszała tysiące Polaków do emigracji za ocean w poszukiwaniu chleba. Wychodzący polscy własną pracą i kosztem budowali świątynie, lecz episkopat rzymskokatolicki, głównie pochodzenia irlandzkiego, odmawiał im prawa własności do budowli kościelnych. Poza tym episkopat odmawiał często emigrantom polskim spełnienia prośby w sprawie przysyłania kapłanów polskiego pochodzenia. Fakty te wywołały wielkie niezadowolenie i skłoniły Polaków do wysłania delegacji do Rzymu. Watykan ustosunkował się jednak negatywnie do przedłożonych postulatów.

Na tle tej sytuacji — powiedział ks. Biskup Majewski — wyłania się sylwetka młodego kapłana, ks. Franciszka Hodura, który w 1897 r. kładzie zręby organizacyjne pod Polski Narodowy Kościół Katolicki. Urzeczywistnił on marzenia wieszczów, wynosząc język polski na ołtarze.

Mówca przytoczył następnie pozytywne opinie o Biskupie Hodurze, wydane przez tak znanych pisarzy polskich, jak Teodor Tomasz Jeź, Wacław Sieroszewski i Jan Wiktor.

Pierwszy z nich, oceniając działalność Biskupa Hodura, podkreślał przede wszystkim jego odwagę i bezinteresowność.

W ostatniej części swego referatu, ks. Biskup Majewski zajął się działalnością ks. Biskupa Hodura w naszym kraju, w którym przeżywał kilkanaście razy w okresie międzywojennym. Mimo szykan i prześladowań ze strony władz państwowych i duchowieństwa rzymskokatolickiego, idea Kościoła Narodowego rozwijała się i umacniała. Na zakończenie mówca podkreślił, że ks. Biskupa Hodura cechowała rewolucyjność nie tylko w sprawach społecznych, lecz także teologicznych. Z życia religijno-kościelnego usunął on wszystkie te elementy, które komplikowały, lub utrudniały prostą drogę prowadzącą do Boga.

Po Mszy św. i wykładzie odbyło się spotkanie w sali parafialnej z udziałem ks. Biskupów, duchowieństwa i grupy wiernych Kościoła Polskokatolickiego oraz przedstawicieli Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej.

Jako pierwszy głos zabrał ks. sen. Donald Malinowski, który zapoznał zebranych ze swoją pracą jako duchownego Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce i posła do parlamentu kanadyjskiego. Parafia narodowa w Winnipegu jest jedną z najstarszych parafii PNKK, powstała w 1904 r. Należy do niej ok. 400 rodzin polskich. Ponadto ks. sen. Malinowski administruje dwoma parafiami misyjnymi, które zrzeszają ok. 100 rodzin. Ogółem opieką duszpasterską otacza on ok. 2000 osób polskiego pochodzenia.

Parafia narodowa w Winnipegu — powiedział ks. sen. Malinowski — czyni wielkie wysiłki dla zachowania polskości.

Ks. sen. Malinowski podkreślił następnie, że zarówno w Kanadzie, jak i w Stanach Zjednoczonych istnieją dobre fundamenty PNKK. Kościół ten ma wielu oddanych sobie ludzi. Smutnym jedynie jest fakt, że polskie parafie rzymskokatolickie unikają wszelkiej współpracy z parafiami narodowymi. Znakomicie natomiast układa się współpraca ekumeniczna z innymi wyznaniami, np. z Kościołem Episkopalnym, Luteraniskim i Prezbiteriańskim. Ks. sen. Malinowski jest honorowym członkiem Synodu Kościoła Episkopalnego.

Mówiąc o swej pracy jako posła, ks. sen. Malinowski stwierdził m. in., że jest pierwszym deputowanym do parlamentu, który domagał się, aby rząd kanadyjski uznał oficjalnie granicę na Odrze i Nysie.

Następnie zabrał głos Biskup Naczelny Julian Pękala. Stwierdził on, że już w okresie międzywojennym Kościół Narodowy w Polsce łączyły bardzo przyjazne stosunki z wieloma wyznaniami, zwłaszcza protestanckimi. Np. metodyści używali pomieszczeń na odby-

wanie Synodu Kościoła, luteranie zezwalali chować zmarłych wyznawców Kościoła Narodowego na swoich cmentarzach. Współpraca ekumeniczna umocniła się w trudnych latach okupacji i bezpośrednio po II wojnie światowej.

Ks. Biskup Pękala podkreślił, że Kościół Polskokatolicki musi w swej działalności nastawiać się przede wszystkim na wpajanie w swoich wyznawców idei Biskupa Hodura. Zgodnie z jego poglądami należy nauczyć lud kościelny, że Bóg stworzył wszystkich ludzi ku zbawieniu i że nawet największy grzesznik też dostąpi ostatecznie zbawienia. Musimy wziąć na siebie odpowiedzialność kontynuowania w narodzie pracy rozpoczętej przez Biskupa Hodura.

Ks. Stanisław Dąbrowski, zwierzchnik Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, nawiązując do wypowiedzi swoich przedmówców stwierdził, że XVIII rocznica zgonu śp. ks. Biskupa Hodura przypomina wszystkim, jak wiele dla konsolidacji narodowej mają do zrobienia chrześcijanie, i to niezależnie od przynależności wyznaniowej. To okolicznościowe spotkanie — powiedział ks. Dąbrowski — ugruntowało nas w przekonaniu, że nie tylko możemy, ale musimy wspólnie działać. Rocznicą zgonu ks. Biskupa Hodura nie jest tylko świętem dla wyznawców PNKK i Kościoła Polskokatolickiego, lecz świętem dla całego narodu polskiego.

Następny mówca, ks. doc. Witold Benedyktowicz, zwierzchnik Kościoła Metodystów podkreślił, że leży w interesie małych wyznań chrześcijańskich w Polsce, aby Kościół Polskokatolicki był silniejszy. Jeśli bowiem Kościół Polskokatolicki będzie silniejszy, wówczas i działalność małych Kościołów będzie skuteczniejsza. Ks. doc. Benedyktowicz, zwracając się bezpośrednio do zwierzchników Kościoła Polskokatolickiego stwierdził: „Rośnijcie, rozwijajcie się i umacniajcie — a będzie to miało błogostawione owoce!”

Zyczenia owocnej pracy wypowiedział pod adresem Kościoła Polskokatolickiego także ks. Michał Stankiewicz — zwierzchnik Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów.

Jako ostatni głos zabrał ks. dr Edward Bałakier, proboszcz parafii polskokatolickiej w Warszawie, przy ul. Wilczej. Powiedział on m. in., że wystąpienie ks. sen. Malinowskiego, które było przepojone zarówno umiłowaniem Ojczyzny jak i dzieła rozpoczętego przez ks. Biskupa Hodura, dało impuls, zachętę do jeszcze bardziej intensywnej pracy nad budowaniem Kościoła Narodowego.

Na zakończenie ks. Biskup Majewski podziękował wszystkim za przybycie i wyraził nadzieję, że spotkanie z okazji XVIII rocznicy zgonu ks. Biskupa Franciszka Hodura przyczyniło się w jakiejś mierze do dalszego zbliżenia między wyznawcami różnych Kościołów w Polsce. P.G.



# Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

## SESJA PREZYDIUM RADY KOŚCIOŁA

W dniu 25 lutego br., pod przewodnictwem Naczelnego Biskupa Juliana Pękali, odbyła się Sesja Prezydium Rady Kościoła, na której m. in. ustalono program obrad I Zimowej Sesji Rady Kościoła.

### Konferencja księży

W dniu 18 lutego br. w Lublinie, z udziałem Ordynariusza Diecezji Warszawskiej, odbyła się konferencja księży połączo-

nych dekanatów lubelskiego i chełmskiego.

Konferencja księży zatwierdziła plan Rekolekcji Wielkopostnych we wszystkich parafiach na terenie lubelszczyzny, oraz przyjęła program pracy duszpastersko-misyjnej podany przez Biskupa Tadeusza R. Majewskiego.

### Sesja Rady Naczelnej PNKK w Scranton

W dniach od 13 do 14 kwietnia br. w Scranton Pa pod przewodnictwem Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła — Biskupa Dr. Tadeusza F. Zielińskiego, odbędzie

się Sesja Rady Naczelnej poświęcona Synodowi, który odbędzie się w październiku br. w Toronto — w Kanadzie.

### Prawnik

udziela porad prawnych (bezpłatnie) członkom i sympatykom Kościoła Polskokatolickiego w każdą środę od godz. 17.00 w kancelarii parafialnej przy siedzibie Kurii Biskupiej w Warszawie, ul. Szwoleżerów 4, tel. 41-37-43.

### Porządek nabożeństw

W Katedrze Kościoła Polskoka-

tolickiego w Warszawie, ul. Szwoleżerów 4 (dojazd 52, 53, 107) w okresie Wielkopostu.

### W dni powszednie:

Msza Św. o godz. 8.00

W każdą środę Msza św. o godz. 18.00

Droga Krzyżowa w każdy piątek o godz. 18.00

### W niedziele:

Msza św. o godz. 9.00

Suma z kazaniem o godz. 11.00  
Gorzkie żale o godz. 17.00

## NA DRODZE DO JEDNOŚCI

„Aby byli jedno” — modlił się Kościół za Chrystusem przez wieki, ale jak różnie rozumiano te słowa, i jak różnie wyobrażano sobie realizację tego, co zawierają!

Przez szeregi wieków jeden jedyny Kościół, założony przez Boskiego Mistrza, dzielił się ciągle a nie jednoczył.

Mnożyły się rozłamy i błędy, ale do ich zwalczania używano częściej miecza niż miłości, częściej anatemy, niż braterskiej perswazji.

Nie trzeba zbyt uciążliwie szperać w historii, by znaleźć dowody na brak porozumienia

wśród chrześcijan, czytujących tę samą Ewangelię i dążących do tego samego celu. Zostawmy te sprawy tym czasom, w których na przykład rzymskokatolicy patrzyli na przedstawicieli innych wyznań z nienawiścią lub litością w przekonaniu, że nie mogą być zbawieni, lub z pogardą, uważając ich za ludzi pośledniejszego gatunku. Przyjrzyjmy się raczej współczesności, bo oto teraz dzieje się coś niezwykłego. Ten Rzym, który dla większości innowierców był siedzibą szatana i ten papież, który dawniej stanowił niekiedy cel ataków, drwin i wrogości, znalazł się w centrum zainteresowań całego świata chrześcijańskiego i nie tylko chrześcijańskiego.

Nowego sensu nabiera interpretacja słów Zbawiciela, modlą-

cego się o jedność przed dwoma tysiącami lat. Wydaje się być prosta i niedaleka ich realizacja, gdy płaszczyzną wszelkiego dialogu chrześcijan staje się wzajemna życzliwość.

Również polskokatolicy modlą się we wszystkich swoich świątyniach z przekonaniem, że nadejdzie dzień zjednoczenia zapowiedziany przez Jezusa, że wysiłki podejmowane dziś na całym świecie pozwolą nie tylko osiągnąć jedność chrześcijan, ale likwidując dawne żale i pretensje, uczynią także świat lepszym poprzez życzliwość dla wszystkich ludzi, jakiej by nie byli wiary, przekonania i koloru skóry, gdyż wszyscy są naszymi bliźni, których kochać i którym służyć Chrystus nakazał.

Szczególnie gorąco modliliśmy się w tej intencji w „Tygodniu

Modlitw”. W tym roku w dniu 24 stycznia br. o godz. 18.00 w kościele polskokatolickim pw. Św. Ducha w Gozdniczy (pow. Żagań) zostało odprawione nabożeństwo o charakterze ekumenicznym, w którym niemal wszyscy wyznawcy licznie zgromadzeni, przystąpili podczas Mszy Św. do Komunii św. w intencji pojednania chrześcijan. Słowo Boże wygłosił pastor Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego Ks. Senior Edward Busse z Zielonej Góry.

W czasie Nabożeństwa śpiewał Chór Księży z dekanatu zielonogórskiego pod batutą Ks. Dziekana Wiesława Skobeckiego, który powyższą uroczystość uświetnił i uczynił bardziej podniosłą.

Ks. WACŁAW GWOŹDZIEWSKI

ŚTP

Ks. Józef NOWAK

proboszcz parafii polskokatolickiej w Dusznikach—Zdroju opatrzony Świętymi Sakramentami zasnął w Panu w dniu 17 lutego br.  
Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

RADA  
KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO W PRL

## APEL

### Do Duchowieństwa i Wiernych Diecezji Warszawskiej w sprawie odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie

Cały Naród Polski z zadowoleniem przyjął decyzję o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie zniszczonego celowo przez hitlerowskiego okupanta. Wszyscy zrozumieliśmy wagę tej decyzji dla naszych uczuć patriotycznych, dla polskiej kultury i świadomości narodowej. Zamek Warszawski — bohaterski świadek chlubnych okresów i aktów dziejowych Polski, to symbol godności, suwerenności i trwania życia polskiego narodu, którego nie złamały i nie złamią żadne wrogie siły.

Ideale związane z odbudową tego zabytku wiążą się ściśle z ideologią naszego, Polskokatolickiego, Narodowego Kościoła. Wszyscy nasi wierni, duchowni i świeccy ze zrozumieniem i satysfakcją włączają się do akcji odbudowy Zamku.

Konferencja połączonych dekanatów lubelskiego i chełmskiego w dniu 18 lutego br. powzięła w tej sprawie rezolucję i zadeklarowała czynny udział w akcji zbiorczej na rzecz odbudowy. Nie możemy jednak poprzestać na włączeniu do tej akcji tylko części naszej Diecezji. Apeluję do wszystkich Wielebnych Księży i Wiernych świeckich Diecezji o przeprowadzenie specjalnej zbiórki na cele odbudowy Zamku Warszawskiego. Proszę Księży Proboszczów i Rady Parafialne o zorganizowanie w każdej parafii tej akcji tak, aby przyniosła poważne rezultaty.

Zebrane kwoty należy przekazem odesłać na konto czekowe Kurii Biskupiej — PKO I O/M — Warszawa — 1 14 — 147 754. Wykaz zbiorczy z globalną kwotą zostanie przekazany przez Kurie Biskupią na konto odbudowy Zamku.

Znając patriotyzm i ofiarność naszych świeckich wiernych i księży wyrażam nadzieję, że apel ten spotka się z właściwym przyjęciem i pełnym zrozumieniem dla wielkiej sprawy.

Wasz w Chrystusie Panu  
(-- ) † Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

Warszawa, dnia 19 lutego 1971 roku.



# W służbie społecznej dla Polski i dla przybranej Ojczyzny

Rozmowa z ks. Donaldem Malinowskim, proboszczem parafii PNKK w Winnipegu (Kanada) i posłem do parlamentu prowincji Manitoba, którego sylwetkę nakreślił już w jednym z poprzednich numerów „Rodziny”.

— Urodził się Ksiądz Poseł w Polsce, skąd wyemigrował do Ameryki 22 lata temu. Jakie wrażenia uczyniła na Księdzu Polska po tylu latach?

— Ogólnie moje wrażenie to podziw, zaskoczenie i oczarowanie. Przez cały okres pobytu za Oceanem czytałem i słuchałem pilnie wszystkiego, co dotyczy Polski. Teraz nacześnie przekonuję się, że w rzeczywistości kraj nasz w tak krótkim czasie dokonał więcej nawet niż mówiono i pisano. Szczególnie mocne wrażenie wywarła na mnie Warszawa. Jest mi ona bardzo bliska z wielu względów. Między innymi dlatego, że w 1945 r. podczas trzech tygodni ochotniczo odgruzowywałem jej ulicę i place z wojennych ruin. Jakże bardzo się zmieniła od tamtych lat! Uderza ogromny rozmach w odbudowie i rozbudowie. Cieszę się, że mam możliwość oglądać to własnymi oczyma.

— Ksiądz Poseł jest obywatelem kanadyjskim, ale wychował się w Polsce. Jak jest stosunek Księdza Posła do Polski, do przybranej ojczyzny Kanady?

— Proszę pozwolić, bym w odpowiedzi posłużył się przenośnią z życia rodzinnego — Polska jest dla mnie matką, Kanada — żoną. Przenośnia ta wyraża moje zaangażowanie zarówno uczuciowe, jak i intelektualne względem obu krajów. Cała moja działalność kapłana polskokatolickiego w Kanadzie i posła do parlamentu obraca się w kręgu

dwóch rzeczywistości: Polski i Kanady.

— Czy wielu spośród emigrantów polskich w Kanadzie jest posłami?

— Nie ma poza mną posła spośród emigrantów, tak polskich jak i innych narodowości. Odnosi się to — o ile wiem — zarówno do Kanady, jak i do innych krajów. Jestem wyjątkiem. Posłami owszem bywają Polacy, ale urodzeni w danym kraju. Dlatego wybranie na posła mnie jako emigranta — było dla Kanadyjczyków niemalym zaskoczeniem.

— Jak doszło do osiągnięcia tej pozycji?

— Głównie chyba dzięki żywej działalności społecznej. Urzędu duszpasterza nie ograniczyłem do nabożeństw i kazań w kościele. Od samego początku (1958 r.) pracy kościelnej w Winnipegu, udzielałem się społecznie w licznych organizacjach, głównie charytatywnych, jak np. Family Court (Sąd rodzinny), Juvenil Court (Sąd dla małoletnich), Children Aid Society (Towarzystwo opieki nad dziećmi), Social Worker (zrzeszenie pn. „Pracownik Społeczny” prowadzone przez Kościół Anglikański w Kanadzie). Jestem także honorowym członkiem „Synod Office of Rupertsland” (rada diecezjalna Kościoła Anglikańskiego) i kapelanem „Royal Polish Canadian Legion” (związek weteranów polskich, placówka 246). Dzięki temu stałem się znany w tamtejszym społeczeństwie, które wysunęło moją kandydaturę w 1969 r., do „Provincial Parliament of Manitoba”. Okazało się, że mandat zdobyłem uzyskując więcej głosów niż moi trzej kontrkandydaci razem wzięci.



Wręczenie Honorowego Obywatelstwa miasta Winnipegu. Od lewej: pani Gustawa Jackowska, pan Stefan Kwiatkowski konsul, pierwszy sekretarz Polskiej Ambasady z Ottawy, Henryk Laszcz, oraz pan S. Henchuk, radny miasta Winnipeg. Honorowym obywatelem została pani MIRA Zimińska, kierownik PZPiT „Mazowsze”



Ks. sen. D. Malinowski wita kierownika Zespołu Mazowsze Mirę Zimińską

Powitanie arcybiskupa Ramsey'a w Kanadzie

Zespół Mazowsze występuje w sali parafii Kościoła Polskokatolickiego w Winnipeg







Zespół Pieśni i Tańca przy parafii Polskokatolickiej w Winnipeg (Kanada)

— Jak podczas wyborów zachowywała się tamtejsza Polonia?

— Byłem trochę rozczarowany. W „dystryktach” wyborczych” zamieszkałych w większości przez Polonię niestety przegrywałem. Wydaje mi się, że pewien wpływ na to mogła mieć moja przynależność do Kościoła Polskokatolickiego. Może dlatego, że na 20 tysięcy moich wyborców przypada około 31 różnych narodowości. Wyborcy polskiego pochodzenia stanowią grupę nieliczną.

— W jaki sposób godzi Ksiądz Posel pracę kościelną z obowiązkami poselskimi?

— Należę do Kościoła, który głosi, że ksiądz winien pomagać ludziom nie tylko się zbawiać, ale i żyć. Służę społeczeństwu całym sercem, a więc nie tylko w niedzielę, lecz przez cały tydzień.

— Zainteresują z pewnością naszych Czytelników duszpasterskie osiągnięcia Księdza Posła. Czy możemy uzyskać kilka szczegółów również na ten temat?

— Pracę duszpasterską stawiam bardzo wysoko i bardzo szczerze ją lubię. Mam niezwykle kochaną parafię. W ciągu 10 lat powiększyła się chyba czterokrotnie. Moi parafianie zasługują w pełni na pochwałę. Są religijni, patriotyczni, solidarni, ofiarni. Dowodem ofiarności jest wybudowanie przez nich nowej (w nowoczesnym stylu) świątyni, nakładem 186 tysięcy dolarów.

Niektórzy z parafian przekazali na tę budowę po 2—3 tysiące dolarów. Poza ofiarami dawano pożyczki bezprocentowe, co w kanadyjskich warunkach jest pomocą ogromną.

— Poświęcenie nowego kościoła odbyło się w 1968 r. i przy tej okazji Ksiądz Posel otrzymał kościelne wyróżnienie w postaci godności seniora. Czy była ona nagrodą wyłącznie za wybudowanie świątyni?

— Budowę kościoła traktowałem jako jeden z wielu o-

bowiązków duszpasterskich. Rozwijałem też działalność kościelną wspólnie z towarzystwami religijno-społecznymi przy parafii, typowymi dla naszego Kościoła również w Polsce. Prowadziłem ponadto takie organizacje jak Klub Młodzieżowej Pieśni i Tańca czy Polską Szkołę. Zorganizowałem przy parafii szkołę języka angielskiego dla nowo przybyłych emigrantów polskich, zwiększających liczbę kanadyjską Polonię.

— Jaki wpływ na życie Polonii ma Kościół Polskokatolicki (Narodowy) w Kanadzie?

— Kościół nasz niewątpliwie ma znaczny wpływ na podtrzymywanie polskości i łączności Polonii z krajem. Przede wszystkim przyczynia się do tego kult mowy ojczystej w naszych kościołach. Polskie nabożeństwa, polskie kazania i polskie pieśni religijne kształtują uczucia naszych wiernych w kierunku patriotycznym. Organizowane są też przez nasze parafie imprezy narodowe (rocznicowe) przy udziale zespołów ludowych, występujących w polskich strojach, tańczących polskie tańce i śpiewających polskie piosenki. Wydaje się, że tego rodzaju działalność jest jakimś przyczynkiem do podtrzymywania związku z Polską, ale należałoby sobie przy tym życzyć, by w tej akcji nie zabrakło również Polaków z innych Kościołów w Kanadzie.

— Czy Ksiądz Posel zechciałby jeszcze coś dodać do naszej rozmowy?

— Proszę przekazać ode mnie i od moich parafian serdeczne pozdrowienia dla Czytelników „Rodziny”, dla wszystkich wyznawców i sympatyków Kościoła Polskokatolickiego w Polsce oraz dla polskokatolickiego duchowieństwa.

— W imieniu Czytelników i polskokatolickich wyznawców dziękuję, za tak interesującą rozmowę.

Rozmawiał  
Ks. S. WŁODARSKI

## SPRAWY NASZEJ DNI

### SPRAWA WAŻNA W ŻYCIU NARODU

Rodzina jako najmniejsza właściwie komórka organizmu społecznego przeżywa obecnie swoisty awans — w badaniach i teoriach licznych dyscyplin naukowych, w publicystyce, a nawet w tzw. środkach masowego przekazu. Jeśli uprzednio problematyką rodziny zajmowali się głównie prawnicy, moralści czy lekarze różnych specjalności, to teraz napłynęła cała fala rozpraw mniejszego i większego formatu również z innych dziedzin.

W historii socjologii tematyka rodziny pojawiała się początkowo dość często, ale rozpatrywana była głównie pod kątem sprawdzania realizmu i prawidłowości założeń obyczajowych, etycznych. Później nawet i to zainteresowanie nieco przygasło. I oto obecnie nawet zwolennicy najbardziej nowoczesnych, zmatematyzowanych metod badawczych zaczęły dostrzegać ważność roli rodziny we współczesnych procesach przemian społecznych.

Również w ekonomii zaczęto stopniowo zajmować się nie tylko statystycznym badaniem budżetów rodzinnych, ale traktować rodzinę jako rzeczywistość istotny składowy element kształtowania się ogólnego modelu spożycia.

Coraz częściej organizowane są narady i sympozja poświęcone celowym zabiegom w kierunku społecznego aktywizowania rodziny i włączania jej w tok planowego rozwoju całokształtu życia wielkich zbiorowości ludzkich. Docenia się w wyższej mierze — pomniejszane w pewnym okresie — podstawowe funkcje wychowawcze rodziny w stosunku do dzieci i młodzieży.

Bez większej przesady można by stwierdzić, iż nawet w bardzo od siebie różniących się kręgach światopoglądowych szeroko traktowane sprawy rodziny uzyskały jedno z czołowych miejsc wśród najpilniejszych problemów współczesności, domagających się skutecznych rozwiązań. I chyba jedno jest tu w większości przypadków wspólne: dążenie do uznania konstruktywnej roli rodziny, a nie zaś próby doprowadzenia w praktyce do rozkładu jej spoiwości. Mało tego: nawet usiłowania skrajnie nastawionych i anarchizujących środowisk młodzieżowych na zachodzie Europy, zmierzające do wykazania „nieprzydatności” rodziny jako nowoczesnej formy współżycia ludzkiego, kończą się najczęściej fiaskiem i powrotem do form tradycyjnych.

Nie znaczy to oczywiście, aby owe formy nie wypełniały się przynajmniej w części nowymi treściami, zrodzonymi z ogólnych przemian epoki. W sumie jednak niezbitą prawdą pozostaje — mimo wszelkich „rewolucyjnych” apeli głosicieli nowej obyczajowości — że rodzina stanowi najbardziej trwałą formę ściśle osobistego związku ludzi, pragnących żyć razem, wspólnie.

W swoim przemówieniu na VIII Plenum KC PZPR, Edward Gierek z naciskiem podkreślił: „Rodzina, jej umacnianie i rozwój — to sprawa ważna nie tylko w życiu każdego z nas, ale także w życiu narodu, dla jego przyszłości”.

W ten sposób sformułowana została autorytatywnie teza o znaczeniu prawidłowego rozwoju rodziny dla naszego społeczeństwa, dla polskiego życia narodowego. Nie należy wątpić, że w ślad za tą wypowiedzią pójdą konsekwentne posunięcia, mające na celu praktyczne umocnienie roli rodziny w budowaniu społeczeństwa, opartego na rzetelnej pracy, na konkretnej realizacji zasad sprawiedliwości i trosce o dobro wszystkich obywateli. Doświadczenia ostatnich miesięcy wyraźnie już na to wskazują. Niezmiernie istotne wydaje się kompleksowe, łączne traktowanie dokonywanych posunięć, sprzyjające pełnemu wykorzystaniu wszystkich ich pozytywnych skutków.

Rzecz w tym, aby rezultaty zmian, przeprowadzanych w naszej ekonomice, uwzględniające najpilniejsze potrzeby w zakresie poprawy warunków bytu ludzi pracy, wiązane były wszechstronnie z planową polityką społeczną. To znaczy, aby np. lokalizacja inwestycji, niesłusznie dotąd zwanych „nieprodukcyjnymi”, obejmujących budowę szkół, żłobków, przedszkoli, brała pod uwagę procesy powstawania oraz charakterystyczne cechy skupisk ludzkich wokół nowych zakładów przemysłowych.

Jednym słowem, prawdziwa skuteczność polityki umacniania i rozwoju rodziny, uzależniona jest w niemałej mierze od jej wszechstronności — od tego, aby obejmowała ona możliwie najszerszy wachlarz problemów życiowych dnia dzisiejszego i perspektywy dni przyszłych.

TAROT





Trzy piękności swego czasu — mal. Utamaro, 1753—1806. (Kilka kresek, arabski — nie nie trzeba tu więcej do wyrażenia ekspresji twórczej: zamyslenia, niepokoju, smutku)

Ryciną lub grafiką nazywamy dzieło sztuki powstałe według rysunku, rytego następnie w drewnie lub metalu (obecnie również i w tworzywach sztucznych), który może być reprodukowany w wielu egzemplarzach.

Jedną z odmian grafiki jest drzeworyt japoński, różniący się od europejskich techniką wykonania, która daje efekt zbliżony do akwareli, nie odbiegając, jak nasze, od pierwowzoru.

Powstaje on dzięki równorzędnej współpracy rysownika, sztycharza i drukarza. Rysunek wykonany na przezroczystym papierze nakleja się na planszę i następnie przenosi na klocek. Sztycharz z wielką precyzją stara się oddać wszelkie finezje rysunku. Każdy kolor ma swoją oddzielną planszę, nakłada się je później kolejno na papier dla osiągnięcia właściwej kompozycji barwnej. Ostateczny efekt zależy od drukarza, który nakłada papier na klocek i pociera odwrotną stronę tamponem owiniętym w liść bambusa. W zależności od siły naciskającej i kierunku pocierania otrzymuje się mocniejsze lub delikatniejsze to:

„Młodzieniec zawiązuje sandał dziewczynie pod kopułą kwitnącej wiśni”, „Księżyc wschodzący nad sitowiem”, „Niepokoje zakochanych”... To tytuły, które budzą marzenia, łagodne kolory, sylwetki wiotkie jak liany: oto wkraczamy w świat, w którym wszystko jest wdzięczne i uпрzejme, ludzie o delikatnej urodzie, aktorzy, kurtyzany wyglądające jak królowe, zapaśnicy, kobiety uchwycone w chwili codziennych zajęć domowych — oto świat drzeworytów japońskich.

Rok temu w paryskich Tuileries w Oranżerii wystawiono ponad 200 sztuków — dzieła sześciu artystów japońskich z XVIII w., które opuściły orientalistyczne muzeum Guimet na przeciąg półtora miesiąca. Był to rzadki ewenement, ponieważ drzeworyty japońskie są bardzo nietrwałe, papier ich jest kruchy, a barwy pochodzenia roślinnego blakną na świetle. Wystawa w Tuileries była największą z dotychczas notowanych.

Dlaczego wybrano ryciny właśnie z tego okresu — drzeworyt japoński znany był już w VIII w. Kapłani buddyjscy posługiwali się tą techniką dla celów propagandy religijnej. Dopiero w XVII w. przestaje być ona wyłączną domeną duchownych. Z początku dostaje się do książek, jako ilustracja, później coraz bardziej rozpowszechniają się ryciny luźne.

Moda na drzeworyty świeckie rośnie w Japonii w czasie pokoju i stabilizacji. Po wojnie domowej, która wybuchła w 1600 r., następują zmiany społeczne, które pociągają za sobą dal-

szy rozwój kultury. Cesarz osadzony w Kyoto wraz ze swym dworem, gra już tylko rolę tytularnej głowy państwa. Życie artystyczne skupione wokół niego ma charakter tradycyjny, wyraźne są tu wpływy sztuki Chin, legend buddyjskich, przejawia się zamiłowanie do tematów historycznych i symbolicznych.

Prawdziwe życie tętni jednak gdzie indziej. Rozwijają się miasta, jak Osaka czy Edo (obecnie Tokio — siedziba rządu). Kupcy, mieszczaństwo wzbogaceni w czasie pokoju, spragnieni życia i to życia wytwornego, jakie dotychczas było przywilejem dworu i arystokracji, preferują sztukę zbliżoną do rzeczywistości, nieco wyidealizowanej, ale otaczającej ich naprawdę, nie zaś legend i historii.

Tak powstaje sztuka Ukiyo — malarstwo efemerycznego świata, z którą związane są ekspozowane drzeworyty. Tematem są tu radości życia, teatr, przyroda, przybytki rozkoszy. W dalszym ciągu obowiązują te same wzory elegancji, pojawiają się jednak sceny bardziej „prywatne”, obrazujące życie rodzinne, kupców wędrownych, kobiety zrywające kwiaty, czeszące włosy, piórące w ogrodach, pod drzewami, handlarzy idących, pochylonych na wietrze... Sceny takie, uważane za pospolite, były dawniej w pogardzie. Sztuka ta ożywia artystów ludowych, inspirując ich dalszy rozwój.

Istnieje wówczas w Japonii duży popyt na tego rodzaju rycinę. Nie są one jednak uważane za dzieła sztuki. W epoce, która nie zna jeszcze fotografii, wyobrażenia graficzne piękności tamtych czasów, popularnych aktorów, widoki rodzajowe kupowane są jak dziś fotosty gwiazd i idoli. Dość długo używa się techniki jedno lub dwubarwnej. Na czarno-białą odbitkę nanosi się kolor pędzelkiem.

Później technika się polepsza. Ok. 1765 r. pojawia się sposób drukowania rycin wielobarwnych, charakterystyczny dla drzeworytu japońskiego, we wstępie opisany.

Apogeum wyrafinowanego kolorytu ciągnie się do końca XVIII w. Po tej szczytowej epoce, po r. 1800, drzeworyt tradycyjny staje się mdły, popada w emfazę i przesadę, sylwetki robią się skostniałe. Jednak pośród tej dekadencji XIX w. daje piękne drzeworyty krajobrazowe. Są to czasy Hokusai — artysty wielkiej miary i Hiroshige — który potrafił opisać piękne widoki starej Japonii — obrazy czasu przeszłego.

W końcu XIX w. w Europie następuje moda na japońszczyznę. Powstają, głównie we Francji, wspaniałe kolekcje sztuków, które wywierają wpływ na impresjonistów i całą sztukę europejską. Dzięki tym zbiorom mogliśmy przypomnieć sobie niepowtarzalnie piękną Japonię XVIII w.

T. K.

# OBRAZY CZASU PRZESZŁEGO



1. Na łodzi, na rzece Rokugo — mal. Kiyonaga, 1752—1815 (malarz ten z nieporównaną wirtuozerią oddaje wdzięki kobiet. Stworzył on pewien typ piękności — bardzo poetycki; najchętniej przedstawia kobiety w plenerze)

2. Młoda kobieta mocząca palce w kaskadzie — mal. Suzuki Harunobu, ok. 1725—1770 (jest jednym z pierwszych, być może pierwszym, który przeszedł z obrazów wielobarwnych do niekolorowych drzeworytów)





# KATAKLIZMY POWTARZAJĄ SIĘ...



Ziemia zatrzęsła się znowu! Tym razem nie w Azji, gdzie straszna klęska tak niedawno dotknęła Pakistan, ani w Ameryce Południowej, gdzie tyle wycierpiała ludność Peru, a jeszcze wcześniej Chile.

Wśród mieszkańców Los Angeles już od pewnego czasu krążyła opinia uczonych o możliwym niebezpieczeństwie

wstrząsów podziemnych, które po raz ostatni dały się temu miastu we znaki w roku 1933. Wstrząsy z początków roku 1970 objęły tylko zachodnią część Los Angeles i spowodowały co prawda stosunkowo niewiele ofiar, przyczyniły się jednak do pogłębienia wśród ludności tego wielkiego ośrodka gospodarczego i kul-

turalnego Stanów Zjednoczonych istniejącej psychozy strachu przed poważniejszymi kataklizmami. Okazało się przy tym, jak żywa jest jeszcze pamięć o 18 kwietnia 1906 r., kiedy na skutek wstrząsów niemal całe San Francisco znalazło się w ruinie.

W początkach lutego br. trzęsienie ziemi obróciło w gruzy małe miasteczko włoskie Tuscania niedaleko Rzymu. Obraz zniszczeń był tak przerażający, że rząd włoski rozważał początkowo decyzję o zaniechaniu odbudowy Tuscanii. Postawa mieszkańców, którzy z olbrzymią energią zabrali się do organizacji nowego życia, przesądziła jednak o tym, że miasteczko otrzyma szansę pełnego odrodzenia. Przynajmniej tak oficjalnie zapowiedziano. Doświadczenia, a szczególnie tragiczny los całej polaci Pakistanu wskazują, że w ślad za obietnicami i deklaracjami nie zawsze idzie dostatecznie szybka i efektywna pomoc.

Na zdjęciach: gruzy domów na przedmieściu Los Angeles — straż pożarna ratuje mieszkańców Tuscanii.



Świat  
na którym  
żyjemy

## Pożegnanie z tradycją

Dla mieszkańców Anglii początki wprowadzenia systemu dziesiętnego także stanowiły swoiste trzęsienie ziemi, choć oczywiście nie o tak tragicznych skutkach! Brytyjczycy, nawykli do tradycyjnego podziału swego funta na 20 szylingów, z których każdy dzielił się z kolei na 12 pensów, z wielkimi oporami przyjęli nowość, że oto od 15 lutego 1971 roku funt dzieli się już po prostu na 100 pensów. Po dokonaniu reformy monetarnej, system dziesiętny wtargnął ma także do miar i wag, wypierając m. in. cale, stopy i jardy.

Najłatwiej chyba ten rewolucyjny krok przyjęła młodzież szkolna, która nie zdążyła jeszcze nasiąknąć wiekowymi tradycjami. Według krążących anegdot uczniowie szkół podstawowych musieli niejednokrotnie występować wobec dorosłych jako instruktorzy, wyjaśniając im w praktyce prostotę nowego systemu, z którym nie zawsze mogli się mimo to pogodzić ich rodzice

i dziadkowie. Reforma walutowa to już drugie wydarzenie o „wstrząsowym” charakterze w życiu mieszkańców Wysp Brytyjskich — pierwszym (pisaliśmy już o tym w „Rodzinie”) była prywatna, piracka poczta, do której funkcjonowania dopuścił ostatnio rząd konserwatystów, dążąc za wszelką cenę do złamania strajku pracowników łączności.





# ZALEŻY OD NAS SAMYCH



proporcjonalnie mniejsze wynagrodzenie niż jego kolega czy koleżanka z drugiej strony biurka czy warsztatu. Niedostateczna jawność dotychczasowego systemu ustalania premii, nagród i awansów nie wpływa w wielu przypadkach na poprawę stylu organizacji pracy oraz efektywność jej wyników. W takich warunkach, w mniejszym czy większym zespole ludzkim, nie było dość miejsca na prawdziwą szczerłość i serdeczność. A przecież od tej odrobiny ludzkiej życzliwości i dobrej woli zależy tak dużo!

Trzeba przecież pamiętać, że człowiek jest miarą wszechrzeczy, że przez człowieka powstaje dzieło służące społeczeństwu. Same surowe regulaminy i monity nie spełnią swojego zadania, jeżeli będą trafiać do człowieka obojętnego i zniechęconego.

Fajerwerkowe akademie, pseudonarady, różnego rodzaju kursokonferencje, zebrania, jubileusze, imieniny szefów, kolegów i koleżanek nie na wiele się przydadzą. Najwspanialsza oprawa nie przesłoni banalnej treści i pustosłowia.

Jest jeden dzień w roku, w którym zwykle dużo się pisze i

mówi o zaszczytnej roli kobiety w życiu narodu. Raz do roku składa się jej hołd w formie życzeń i obdarza kwiatami oraz jakąś paczuszką cukierków. Przeważnie wszyscy mężczyźni tego dnia zmieniają skórę, są grzeczniejsi i eleganccy, nie szczędzą komplementów. Ale mija „Dzień Kobiet” — i wszystko toczy się po staremu. Ten sam „dżentelmen”, który obcałowywał rączki koleżanek i prawil dusery, jest znowu sobą. A jak będzie prowadził samochód to nie zwolni biegu, i nie zważając na kaluże, potrafi obryzgać fontanną błota stojące przy przejściu czy na przystanku kobiety...

O międzyludzkich stosunkach w pracy i życiu codziennym mówi się i pisze dużo i często. Słowne i pisane deklaracje o potrzebie humanizacji przeważnie nie znajdują odbicia w kręgu rzeczywistych kontaktów ludzkich w miejscu pracy i w życiu prywatnym.

Dlaczego tak się dzieje? Gdzie szukać należy przyczyn tego stanu rzeczy? Byłoby dużym uproszczeniem twierdzenie, że to dzisiejsze tempo życia, wystawianie w kolejkach, czy załatwianie najprostszyc spraw wpłynęło ujemnie na psychikę ludzką. Współczesny człowiek jest tylko może bardziej zmęczony i boleśniej odczuwa drobniagowe dolegliwości, z którymi styka się w życiu codziennym. Jego reakcja na najmniejsze zło, kłamstwo i nieuczciwość bliźniego przybiera ostre formy, często doprowadzające do wybuchu, lub depresji — w najlepszym przypadku do objawów nerwowego wyczerpania.

Rozważania i analizy uczonych i specjalistów: psychologów, socjologów, psychoanalityków, pedagogów, psychosocjologów, lekarzy oraz teoretyków i praktyków z zakresu higieny psychicznej nie na wiele się zdadzą, jeżeli człowiekowi nie stworzy się — na miarę środków będących do dyspozycji — odpowiednich warunków bytowania. Przecież nie nauka i teoria oderwane od praktyki codziennej kształtują świadomość, lecz byt, warunki pracy, cel i sens życia rozwijają i doskonałą istotę ludzką. Odwieczne kryteria i normy etyczno-moralne, choć z trudem, ale w widoczny sposób zmieniają człowieka i świat. Logos — słowo musi mieć tylko jedno znaczenie i musi potwierdzać się w czynie.

Nienowoty to problem — poruszali te sprawy już starożytni Grecy, a Demokryt tak zdefiniował swój pogląd na sens życia i aspiracji jednostki: „Każdy trud milszy jest od spoczynku, jeżeli osiągamy lub spodziewamy się osiągnąć cel, dla którego się trudziliśmy. Ale jeśli go nie osiągamy, to każdy trud jest równie bolesną udawką”.

Powyższe refleksje stanowią jakby wstęp do analizy bolączek i znieczulicy, których wyeliminowanie z naszego życia zależy w większości przypadków tylko i wyłącznie od nas samych.

JÓZEF WIECKOWSKI



**W** zimowej porze, gdy nocne mroki zmagają się z szarym świtem budzącego się dnia, miasta i osiedla ludzkie zaczynają tętnić rytmem co-

dziennego życia. Ludzie spieszą do fabryk i biur — młodzież i dzieci do szkół. Dla jednych ta codzienna wędrówka nie jest udręką — jest większym lub mniejszym spacerem. Innych czeka wystawianie na dworcach, przystankach pekaesowych i liniach komunikacji miejskiej, po to, aby po zdobyciu miejsca i jeździe w niesamowitym ścisku, przyjechać do miejsca pracy.

Z komunikacją, zwłaszcza w zimie, jest różnie, a każde spóźnienie to kolizja z dyscypliną pracy. Trzeba pisać różnego rodzaju „oświadczenia” i tłumaczyć: co i dlaczego. Po takim wstępie człowiek jest już zdeustowany i często przystępuje do pracy z uczuciem pewnego przygnębienia i rozdrażnienia.

Z organizacją pracy i wymaganiami przełożonych, nie zawsze „właściwych ludzi na właściwym miejscu”, też różnie bywa. Zdara się, że od niejednego wymaga się szybkiej i dobrej roboty, za którą zaś niekiedy otrzymuje



**Rewolucja** — nazwa ta nieodparcie sugeruje walkę, przewrót, nagłą zmianę. Taki stereotyp skojarzeń wytworzył się w naszej wyobraźni i zgodnie z nim reagujemy na coraz częściej pojawiający się w prasie, w radiu termin „rewolucja naukowa”. Reagujemy podejrzliwie, nieufnie, jak wobec wszystkiego, co nowe, co jeszcze niejasne. Zaisztiała więc potrzeba wyjaśnienia, czym właściwie jest „rewolucja naukowa”.

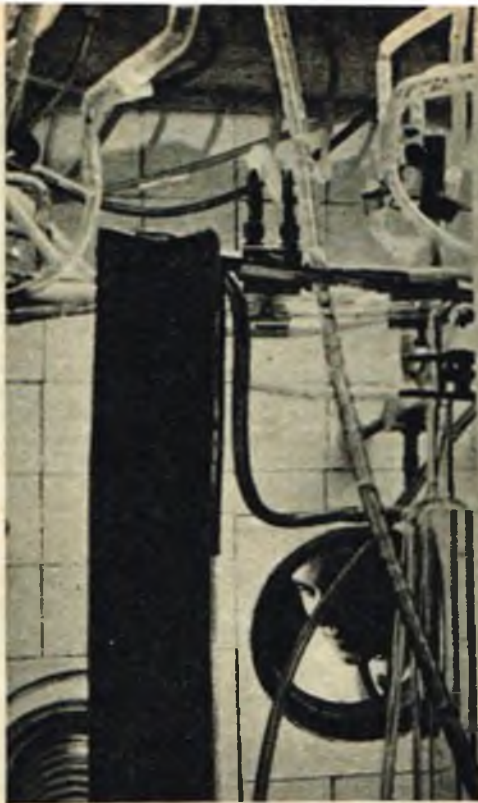
W ubiegłym roku ukazała się książka profesora Mariana Mazura: „Historia naturalna polskiego naukowca”. Właśnie od zdefiniowania, od wyjaśnienia „rewolucji naukowej” rozpoczyna Marian Mazur swoją książkę. Rozróżnia przy tym dwie rewolucje naukowe, a ściślej dwa odrębne jej etapy.



Pierwszy etap — to ten, który przyczynił się przede wszystkim do zrozumienia, że prace, badania naukowe dają konkretne korzyści praktyczne. Uświadomienie, że poszukiwania naukowe nie są działalnością abstrakcyjną, a ściśle ich powiązanie z życiem jest widoczne w realnych osiągnięciach gospodarki państwowej. Przejście nauki z pozycji obserwatora na pozycję istotnego partnera w życiu gospodarczym, to najważniejsze osiągnięcie pierwszej rewolucji naukowej. Profesor Marian Mazur zwraca przy tym uwagę na fakt, że nadal znajdujemy się (co prawda w kulminacyjnym punkcie), w stadium pierwszej rewolucji naukowej, która rozpoczęła się w okresie międzywojennym, co jest niewątpliwym opóźnieniem w stosunku do sytuacji światowej.

Szybki rozwój nauk interdyscyplinarnych (cybernetyka, teoria regulacji, teoria systemów, prakseologia) sprawił, że po drugiej wojnie światowej wkroczył w etap drugiej rewolucji naukowej, której naczelnym zadaniem jest organizacja. Profesor M. Mazur pisze: „Organizacja czego? Najkapitałniejsze jest to, że niczego. To znaczy wszystkiego. Nie wiadomo czego. Czegokolwiek. Właśnie ta nieokreśloność stanowi największą wartość i siłę tej rewolucji”. Właściwe zrozumienie czym jest druga rewolucja naukowa, co jest istotą jej organizacji — to nasze zadanie na dzień dzisiejszy i na przyszłość.

Jak więc rozumieć sprawę organizacji rewolucji naukowej? Z jednej strony to wykorzystanie rozwiązań z jednej dziedziny naukowej — dla kilku innych jednocześnie. To zacieranie, często sztucznych, podziałów na odrębne dyscypliny naukowe, to generalne współlistnienie całej nauki. Daje to konkretny zysk praktyczny — wiele problemów rozwiązuje się dla kilku dziedzin równocześnie, przy czym jak pisze M. Mazur „często chodzi (...) o dziedziny, których pokrewieństwa nikt nawet nie podejrzewał”.



## ORGANIZACJA REWOLUCJI

Nieustanne poszukiwania nowych rozwiązań, szukanie niewiadomego, twórcza działalność myśli ludzkiej, której nie można ująć w formy zorganizowanego planowania — to właśnie praca naukowca.

Od twórców-artystów, twórców-naukowców, wymagamy ciągle czegoś nowego, co nie byłoby kalką osiągnięć zastanych, lecz rozwiązaniem nowatorskim, otwierającym nieznaną możliwość. Jakże więc moglibyśmy zaplanować to co ma być niespodzianką? Ani zaplanować, ani ująć w ramy zorganizowania, w sensie twórczym



powstających rozwiązań naukowych, nie możemy. Pozostaje więc sprawa organizacji administracyjnej — sprawa zapewnienia warunków materialnych, zabezpieczenia bazy, z której to co nowe wyrasta. Plany, jeżeli jakiegokolwiek można sporządzić, to jedynie w formie informacji o aktualnym stanie badań w danej placówce. „W każdej pracy badawczej naukowcom potrzebne jest współdziałanie administracyjne mające zapewnić wszystkie niezbędne środki: pomieszczenia, materiały, przyrządy, książki, czasopisma, pieniądze na wyjazdy itp.”. W tym leży sedno administracyjnej organizacji pracy naukowej, a nie w narzucaniu sztucznych ram w rodzaju: godzin, w jakich naukowiec, twórca, ma dokonać odkrycia, wynalazku czy terminu w jakim to osiągnięcie ma stać się faktem dokonanym.



Poszukiwania naukowe trwają niejednokrotnie całymi latami, pochłaniając nie tylko wysiłek twórczy wielu ludzi, ale i ogromne środki materialne — przykład Marii Skłodowskiej-Curie. Trzy lata trwały jej badania nad stopniem jonizacji powietrza pod wpływem radioaktywnych pierwiastków. Przy czym nie te wyniki okazały się najważniejsze, lecz przypadkowo zauważony fakt, że stosowana przy badaniach blenda uranowa zawiera nieznanego pierwiastek promieniujący silniej niż czysty chemiczny uran. Poszukiwanie tego „nieznanego” pierwiastka, o „niewiadomych” właściwościach, było pracą, której końcowego wyniku nie można było zaplanować ani w sensie czasu, ani w sensie wartości czy przydatności.

Z tego przykładu wynikałoby, że naukowiec ma prawo szukać nawet całymi latami czegoś „nieokreślonego”, co da „nie wiadomo” jakie wyniki, przy nakładzie wysiłku i kosztów. Nie jest to sprawa jednoznaczna. Nic nie upoważnia naukowca do, genialnego nawet, zgadywania, do podawania rozwiązań bez dowodów, bez naukowych uzasadnień. Tu problem zaufania do naukowca, zaufania do jego poczucia odpowiedzialności. „Można skontrolować czy nie brakuje ziółówek w kasie albo kilograma cukru w sklepie, albo kawałka drutu w magazynie. Nie można skontrolować myśli w mózgu. Na to nie ma rady — żadne przepisy ani kontrole nie wyeliminują czynnika zaufania do naukowca. A bez zaufania nie ma nauki”. Nie znaczy to jednak, że zaufanie jest równoznaczne z godzeniem się na działalność nie podlegającą niczemu. My musimy mieć zaufanie do naukowca, do jego poczucia odpowiedzialności, do etyki zawodowej, a on do nas, że potrafimy zapewnić mu odpowiednie środki, warunki, zabezpieczenie i że darzymy go zaufaniem. Tylko w atmosferze tak pojętych wzajemnych układowych możliwe jest zaakceptowanie i rozwinięcie drugiej rewolucji naukowej.

Mk.



# MARZENIA SENNE

Blisko jedną trzecią życia człowieka dorosłego zajmuje sen. Dzieci, szczególnie te najmłodsze, śpią jeszcze więcej. Zwykle nie zastanawiamy się nad tym co się z nami dzieje w czasie snu. Dla nas jest najważniejsze byśmy się wyspali i rano wstali wypoczęci. Fizjologia i mechanika snu najczęściej nas nie ciekawi, jedno tylko zjawisko występujące w czasie snu nieraz niepokoi nas, zaciekawia, czasem śmieszy, czasem wywołuje lęk. Tym zjawiskiem są marzenia senne, czyli sny. Po obudzeniu często usiłujemy sobie przypomnieć co przeżywalismy we śnie, co się z nami działo, czego lękaliśmy się, czym cieszyliśmy, cośmy widzieli, gdzie byliśmy. Przypominamy sobie, że działo się z nami coś niezwykłego, często niezrozumiałego, osoby i przedmioty zmieniały swą postać, widzieliśmy miejsca znane nam i nieznane, rozmawialiśmy ze znajomymi i nieznajomymi, kogoś goniliśmy, przed kimś uciekaliśmy. Fakty dawno przeżyte mieszały się z przeżyciami ostatnich dni, lub takimi, które widzieliśmy w kinie, słyszeliśmy o nich od innych, lub tylko o nich marzyliśmy. Zwykle, gdy chcemy komuś opowiedzieć nasz sen, a ludzie na ogół lubią swe sny opowiadać, zaczyna nam się wszystko płatać, już nie jesteśmy pewni, czy to nam się śniło, czy już po obudzeniu dokomponowaliśmy sobie niektóre przeżycia. Przebudzenie w dużej mierze zamazuje pamięć przeżyć sennych. Jedno tylko odczucie – lęk, przestraszony, który dość często towarzyszy naszemu snom, a jest uczuciem nieprzyjemnym, czasami pozostaje po obudzeniu się i w odczuciu naszym na jawie, powoduje przykry nastrój. Wspomnienie przeżytego we śnie lęku niektóre, bardziej wrażliwe osoby, usposabia ponuro, czasem skłania do „złych przeczuc”. Osoby takie pod wpływem nastroju przeżytego we śnie, który określają: „miałem taki niedobry sen”, oczekują czegoś nieprzyjemnego w ciągu dnia, a że w każdym prawie dniu może nas coś przykrego spotkać, człowiek zabobonny zaczyna wierzyć w swoje „prorocze sny”.

Od najbardziej zamierzczłych czasów ludzie zastanawiali się nad istotą i znaczeniem marzeń sennych. Jedno i drugie starali się sobie tłumaczyć na tyle, na ile pozwalała im ówczesna wiedza.

Z czasów, mniej więcej 2 tysięcy lat przed naszą erą, zachowała się zapisana pismem klinowym na tabliczkach opowieść pod tytułem „Gilgamesz” wyjaśniająca znaczenie rozmaitych marzeń sennych. Powstała ona w starożytnym Babilonie, gdzie „uczonych” zajmujących się tłumaczeniem snów było szczególnie wielu. Funkcją ta była specjalnością kapłanów, ale zajmowali się nią również i ludzie świeccy. Babilończycy wierzyli, że w snach przemawiają do nich duchy, że sny wyznaczają ludzkie losy i trzeba im się podporządkować. W Babilonie narodziła się „czarna magia” obejmująca rozmaite opowieści o złych duchach, sposobach obrony przed nimi i wpływie ich na losy ludzi. W Babilonie też, jak wspomnieliśmy, powstały pierwsze księgi zajmujące się tłumaczeniem snów. Od tego zamierzczłego okresu i od tych ksiąg pochodzą, do tej pory pokutujące jeszcze gdzieś tam nawet i u nas, „Senniki Egipskie”. Ponieważ kultura babilońska doszła do Europy za pośrednictwem starożytnych Egipcjan, stąd ich nazwa.

Egipcjanie niewiele różnili się od Babilończyków w swych poglądach na istotę marzeń sennych. I oni widzieli w snach zjawisko nadprzyrodzone, tylko według Egipcjan we śnie przemawiały do człowieka tylko dobre duchy, opiekuńcze i życzliwe.

W starożytnej Grecji i Rzymie już trochę inaczej patrzono na sennie marzenia, dopatrywano się w nich bardziej ziemskich i ludzkich spraw, ale nadal szukano w nich znaków ostrzegawczych, rozkazów i rad. Zjawisko sennego marzenia ludzie tłumaczyli różnie. Na Wschodzie sądzono, że w czasie snu dusza ludzka odrywa się od ciała, przenosi się z miejsca na miejsce, wędruje w odległe okolice, przeżywa różne najdziwniejsze sytuacje.

W legendach i baśniach ludowych różnych narodów marzenia senna zajmują wiele miejsca. Czasami są odbiciem dawnych zdarzeń historycznych. W „Panu Tadeuszu” Mickiewicz też sięgnął do legendy wywodzącej się z marzeń sennych. Na początku Księgi IV czytamy:

„...I Giedymina, kiedy na Ponarskiej Górze,  
Przy ognisku myśliwskim, na  
niedźwiedziej skórze

Leżał, słuchając pieśni mądrego Lizdejki,  
A Wiliji widokiem i szumem Wilejki  
Ukołysany, marzył

o wilku żelaznym;  
i zbudzony, za bogów rozkazem

wyraźnym  
Zbudował miasto Wilno, które w lasach  
siedzi

Jak wilk pośrodku żubrów, dzików  
i niedźwiedzi...”

Według tej legendy nazwa miasta Wilno – po litewsku Vilnius ma pochodzić od litewskiego vilnis – wilk.

Na zakończenie wróćmy jeszcze do Sennika. W okresie międzywojennym sporo takich książeczek ukazywało się w Polsce, a do dziś cieszą się znacznym powodzeniem na Zachodzie.

Dla przykładu podam parę tłumaczeń snów z „Sennika Egipskiego”. Otóż: „pożar widzieć – kradzież w domu”, „Wszystkie pieniądze” – „Kwitnące maki – plotki”, „Ząb bolący mieć – choroba w bliskiej rodzinie”, „Konia prowadzić – podróż przed tobą”, „Przeźroczystą wodę widzieć – Dobre nowiny”. Dosty! Niezbyt to mądre, prawda? A skąd pochodzą te „tłumaczenia”? Po prostu sen, którego przychylni ludzie nie umieli sobie wyjaśnić, przyjmowali jako coś niezemskiego, nadprzyrodzonego, cudownego. Żeby zrozumieć go zwracano się do wtajemniczonych kapłanów, magów, czarodziejów, a ci z niezwiązanych urywków, przypadkowo łączonych przyczyn i skutków „tłumaczyli”, wyjaśniali, dawali takie czy inne zalecenia i tym sposobem rozszerzali swoją władzę.

Dziś już nas nie niepokoją w snach zmarłe osoby, nie dziwią zagmatwane, dziwne sytuacje. Nie musimy się uciekać do senników egipskich, ani dopatrywać w snach działania sił nadprzyrodzonych, czy duchów. Zjawiska snu i marzeń sennych wytłumaczone są obecnie w sposób naukowy. Co więcej, sny traktuje się obecnie jako jeden ze sposobów diagnostycznych w psychiatrii, snem również się leczy. O tym jednak opowiemy już w następnym odcinku.

(c. d. n.)

Dr ANNA MALUSZYŃSKA





**S**ztuczne oświetlenie jest bardzo ważnym elementem naszego mieszkania. Może nie wszyscy zdajemy sobie sprawę, że przyjemny nastrój, jaki obserwujemy często u naszych sąsiadów, jest spowodowany dobrym oświetleniem. Mieszkanie niedoświetlone robi ponure i niemile wrażenie. W nowo budowanych domach i nie tylko, w centralnym punkcie sufitu znajduje się przeważnie lampa ogólna. Zadaniem jej jest oświetlenie całego pokoju. Ponieważ obecne mieszkania są niskie, nie wiemy już zwisających wielopłomiennych żyrandoli. Zastępują je płaskie plafondy z mlecznego szkła z jedną żarówką. W naszym handlu jest stosunkowo dużo różnych modeli abażurów ze szkła mlecznego i dlatego nie powinniśmy mieć trudności w ich nabyciu. W sklepach można wybierać i przebierać. Należy tylko wiedzieć, co się chce mieć.

Czasami nęcą nas lampy jarzeniowe, które są co prawda bardziej ekonomiczne od żarowych, jednak w stosunku do tych lamp zalecam dużą ostrożność. Proszę sprawdzić osobiście swój stosunek do takiego oświetlenia, zanim zainstalujemy je we własnym mieszkaniu. Uwagę tę kieruję przede wszystkim do pań. Jarzeniowe światło bowiem w

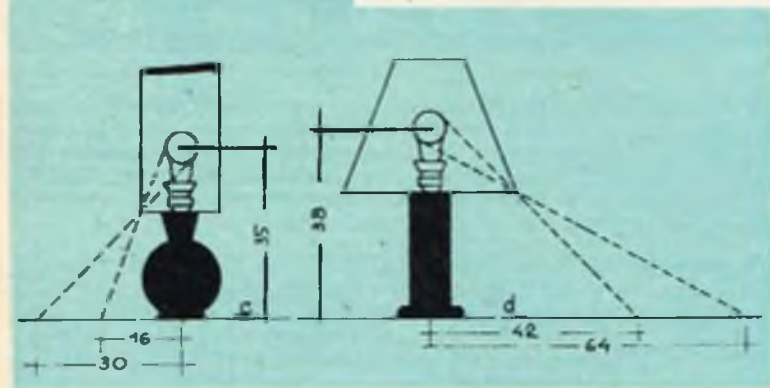
i zdrowsze. W mieszkaniach radzę więc stosować światło żarowe, które jest bardziej odpowiednie.

Następnym zagadnieniem jest stosowanie wszelkiego rodzaju abażurów. Na załączonych rysunkach podaję kilka zasadniczych typów lamp. Nie podaję ich jako wzory najlepsze w formie, lecz jedynie jako typy oświetlenia. Dwie z nich są lampami z zastosowa-

**W  
NASZYM  
DOMU**



# ŹRÓDŁO DOBREGO NASTROJU



zestawieniu na przykład z oświetleniem świecowym, jest bardzo „nietwarzowe”. Zimne i rozproszone światło jarzeniowe zmienia kolory do tego stopnia, że niektórzy czują się przy nim źle, a nawet dostają zapalenia spojówek. Ciepłe światło w większości wypadków jest przyjemniejsze

niem rastrów. Rastry są to pierścienie z blachy, umieszczone w dolnej części abażura tak, żeby przepuszczały światło, a jednocześnie zasłaniały źródło światła — żarówkę. Ten typ lampy może być stosowany zarówno do oświetlenia stołu jadalnego, jak i do pracy. Może być zastosowany

również do oświetlenia ogólnego pokoju, ale tylko wtedy, gdy na to pozwala wysokość pomieszczenia. Lamp z rastrami stojącymi (fot.) jest wiele i można sobie dobrać odpowiedni typ do wymagań i gustu. Pozostałe dwie lampy są lampami stojącymi (fot.). Tego rodzaju lamp jest bardzo dużo, a jeszcze więcej abażurów do nich. Przy takich lampach jednak trudno jest czytać i nie należy ich do tego celu używać. Można je nazwać lampami nastrojowymi. Umieszczone w poszczególnych kąciach pokoju rozpraszają mrok, nie rażąc oczu. Mogą być używane w pokojach z telewizorem, lub jako oświetlenie dodatkowe oprócz innych lamp. Mogą też być użyte w pewnych okolicznościach jako lampy nocne. Jednak w przypadku wstawa-

nia w nocy do niemowlęcia, lepsza jest — moim zdaniem — lampa mniejsza.

Wszystkie lampy stojące muszą mieć dość szeroką podstawę, żeby były statyczne.

Oprócz przedstawionych typów są jeszcze lampy specjalne do pracy — przegubowe, lub do czytania w łóżku. Ten typ lamp ma na ogół uchwyty, za pomocą których przymocowuje się je do ściany lub blatu stołu.

Wszystkie powyższe uwagi oczywiście nie wyczerpują tego ważnego a niedocenianego problemu w życiu człowieka, jakim jest dobre oświetlenie. Pamiętajmy o najważniejszym, że dobre oświetlenie wytwarza miły nastrój, a co za tym idzie polepsza nasze samopoczucie.

JAGA



# FORSYTOWIE PRAWDZIWI

Miliony widzów pasjonują się obecnie losami angielskiej rodziny Forsytów, przedstawionej w serijnym filmie.

Co wpływa na tak ogromną popularność opowieści, której fabuła niezbyt ożywiona, dotycząca spraw obcych prawie naszymu społeczeństwu, nie jest z pewnością motorem powodzenia?

Co powoduje, że w środę o ósmej wieczorem ruch na ulicach niemal zamiera, natomiast wzrasta niezwykle zużycie prądu?

Naszym zdaniem sprawiła to niezwykle autentyczność postaci, prawdziwość okazywania procesu społecznego, który rodzinie mieszczańskiej podnosi do rangi socjety, znakomite, wręcz perfekcyjne opracowanie filmu, ze wszystkimi niedostrzegalnymi na ogół szczegółami „kuchni filmowej”. Jakim sposobem uzyskano owa autentyczność?

John Galsworthy, autor wydanej w 1925 r. serii powieściowej w 13 tomach, pt. „Saga rodu Forsytów”, nie przewidział takiego sukcesu. „Forsytowie” byli dla niego po prostu rodzinna historia. Głównych bohaterów znalazł w osobach swego ojca, matki, żony i siostry, nakreślił również swój własny autoportret.

Przedstawiamy więc Galsworthych, których jeszcze nie znaleź w zestawieniu ze znajomymi z ekranu telewizyjnego — Forsytami:

2. Ada Galsworthy, sierota bez ojca, pianistka, zamężna za majorem Arturem Galsworthy, rozwodzi się z nim i wychodzi za mąż za swojego kuzyna Johna Galsworthy. (To ona poddała mężowi myśl o napisaniu rodzinnej sagi).

W filmie Irena Forsyte, sierota, pianistka, zamężna i następnie rozwiedziona z Soamesem Forsyte, wychodzi ponownie za mąż za Jo Forsyta, swego kuzyna.



5. Mabel Galsworthy — siostra Johna Galsworthy. Poślubiła człowieka, którego kochała, był nim H. Reynolds. W wersji filmowej June Forsyte, córka Jo, zamężona nieszczęśliwie z architektem Filipem Bossineym.



1. John Galsworthy (1867—1933) angielski pisarz dramatyczny. laureat Nagrody Nobla w 1932 r. Pochodził z rodziny patrycjuszowskiej. Małżeństwo w 1905 r. z rozwiedzioną żoną swego kuzyna, Artura Galsworthy, stało się skandalem towarzyskim. Pisarz znalazł się pod pręgierzem przesądów religijnych i obyczajowych ery wiktoriańskiej. W filmie Jo Forsyte, malarz wyklęty przez swą bogatą rodzinę, dwukrotnie wdowiec, żeni się z Ireną, była żona Soamesa Forsyta.



3. John Galsworthy senior, ojciec Johna, Administrator wielkiej arystokracji, pochodził z rodziny ziemiańskiej. Skłócony, później pogodzony ze swym synem.

W filmie Jolyon Forsyte, ojciec Jo, rozdzielony, później pogodzony z synem.



4. Blanche Galsworthy, matka Johna, urodzona w Bengalu, pochodziła z bogatej rodziny. Jej ojciec, generał traktował ją jak królową. Panowała w ogromnym domu rodzinnym Kingston Hill w Surrey, wśród pięknych koni, psów i 20 osób służby. Opowiadała swemu synowi fantastyczne historie, rozbudzając w ten sposób fantazję przyszłego pisarza. W filmie Juley Forsyte, ciotka Jo, rentierka, miłośniczka zwierząt.

K. R.



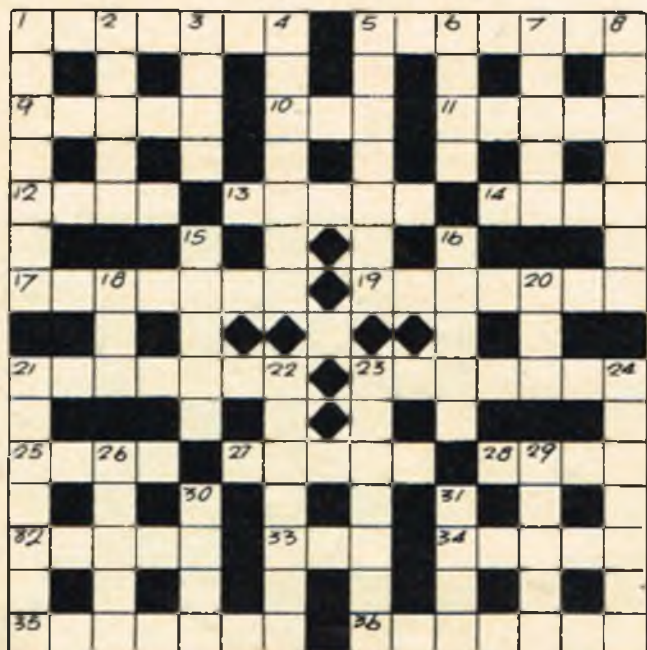
## ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Oh. J.K. Częstochowa. — Jedyną drogą do zmuszenia lokatora do płacenia czynszu jest droga sądowa. Niepłacenie czynszu jest też podstawą do żądania orzeczenia przez Sąd eksmisji lokatora. Co do remontu mieszkania to drobne remonty połączone ze zwykłym użytkowaniem rzeczy obciążają lokatora. Usunięcie lokatora z powodu sprzedaży lokalu (domku) może nastąpić tylko za jego zgodą do lokalu zastępczego.

Oh. F.W. Piastów. — Nie znając akt sądowych, nie możemy się w sprawie wypowiedzieć. Od orzeczenia Sądu Powiatowego służy Pani odwołanie i tylko w tym trybie sprawę można prowadzić i zatłwić.

Oh. R.M. Pilka. — W sprawie przeliczenia renty zagranicznej i podstawy jej obliczenia winna Pani zwrócić się do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie, ul. Chopina i Wydziału Rent Zagranicznych. Należy powołać się na numer pisma, w którym ZUS Panią zawiadomił, że pieniądze będzie Pani otrzymywała przekazem międzynarodowym.

Oh. P.K. Pietrzykowice. — Posiadez nieruchomości nie będącej jej właścicielem nabywa własność, jeżeli posiada nieruchomość nieprzerwanie od lat dziesięciu. O zasiedzeniu należy wystąpić do Sądu i skorzystać z pomocy adwokata. Po zmarłej siostrze należy przeprowadzić stwierdzenie praw do spadku. Mąż dziedziczy po własności żony tylko połowę, drugą połowę jej rodzeństwo. Testament można zrobić osobiście lub przez notariusza. W różnych województwach są różne normy obszarowe, ponieważ których nie można przeprowadzać podziału gruntu rolnego. Dziedziczyć grunt rolny mogą tylko osoby, które bezpośrednio przed otwarciem spadku pracowały w tym gospodarstwie albo są członkami rolniczej spółdzielni produkcyjnej bądź prowadzą indywidualne gospodarstwo rolne bądź też pracują w gospodarstwie rolnym swoich rodziców, małżonka lub jego rodziców. Ponadto gospodarstwo rolne mogą dziedziczyć spadkobiercy, którzy mają kwalifikacje do prowadzenia gospodarstwa. Dowodem stwierdzającym posiadanie takich kwalifikacji jest świadectwo ukończenia szkoły rolniczej lub kursów przysposobienia rolniczego albo zaświadczenie o praktycznym przygotowaniu gospodarstwa rolnego wydane przez biuro gromadzkiej rady narodowej.



## K R Z Y Ż Ó W K A 43

POZIOMO: 1) odkrywca penicyliny, 5) nowe kadry, 9) nowela Prusa, 10) bilet loteryjny, 11) ojciec Ikara, 12) sąsiad Pakistanu, 13) coś z bilonu, 14) kula ziemska, 17) miasto w pn. zach. Belgii, 18) analiza, 19) rozkład, 21) kuzyn bociana, 23) twierdza fort, 25) górują w naszych Tatrach, 27) obłuda, 28) ścieg, 32) gari-baldczyk, który walczył w powstaniu styczniowym, 33) część powieści, 34) dzielnica, obwód, 35) człok, składnik, 36) zaprzeczenie.

PIONOWO: 1) czerwonek, 2) marka radioodbiorników tranzystorowych, 3) szczer panujący ongiś w Peru, 4) zbiór dzieł sztuki, 5) przydatny w podróży, 6) rudzielec z piosenki, 7) lodyga bez liści, 8) średnica pocisku, 15) taniec rodem z Brazylii, 16) rodzaj drogi, 18) zasila Wartę, 20) uchodzi do Bałchaszu, 21) rasa owcy, 22) układ, umowa, 23) mieszkaniec Afryki Pd., 24) rodzaja nabożeństwa, 26) udar, apopleksja, 29) szarak, 30) część szachownicy, 31) nieprzyjaciel.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 43”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI KR 37

POZIOMO: korale, Kraszewski, nurt, aspekt, Atena, upał, zeskok, praktykant, Uzbekistan, amator, luks, trele, dzieło, mandarynki, annaty. PIONOWO: konsumpcja, antałek, ekspozycja, narkoza, Aza, rwetes, akonito, sztukateria, knot, korniszony, aula, benzyna, Salomon, Marian, Toledo, era.



# Rozmowy z czytelnikami

## Czytelnik ze Strzyżowic koło Będzina

Prosi Pan o niepublikowanie nazwiska z obawy o los swej zagrody. Prośbę uwzględniamy i zarazem wyrażamy słowa ubolewania, że przez naszą nieuwagę (podanie nazwiska korespondenta ze Strzyżowic) została podpalona jedna z chat Waszej wioski.

Niech nam jednak Pan wybaczy, że zacytujemy kilka fragmentów Pańskiego listu charakteryzujących życie religijne na tamtejszym terenie:

„Gdy w naszej wiosce należącej do parafii rzymskiej w Psarach jeszcze przed ostatnią wojną ludzie chcieli mieć kościół i parafię na miejscu i jeździli do Kurii Częstochowskiej z prośbami o jej założenie, to słyszeli ciągle odpowiedź: „Ze Strzyżowic do Psar 20 minut drogi i chcecie parafię?” Ale gdy w Strzyżowicach założono parafię polskokatolicką i wybudowano polskokatolicki kościółek, Kuria Częstochowska w mig zaczęła starania o założenie parafii rzymskiej. Nasyłała tu swoich księży, którzy podjudzali do niepokoju... Teraz już jest ta rzymska parafia. Kaplicę ma bliźutko kościoła naszego, aby tym łatwiej powiększać zamieszanie. Rzymski ksiądz chodzi po naszych domach i straszy nas piekłem za to, żeśmy porzucili „wiarę ojców”. Mówi, że Kościół Polskokatolicki „nie jest prawdziwym Kościołem”, bo nie w nim nie jest „ważne”... Mieliszmy spokój, dopóki nie było tej parafii. Teraz jesteśmy przynębieni, bo nie umiemy walczyć tak, jak tamci. Zresztą nie chcemy powiększać zamieszania. Przecie Polska bardzo potrzebuje teraz spokoju...”

Nie widzimy potrzeby komentowania tej wypowiedzi. Niechaj ją zweryfikują i niech wyciągną z niej właściwe wnioski pewni działacze ekumeniczni większościowego w Polsce wyznania. Czytelnikowi zaś ze Strzyżowic dziękujemy i za Jego pośrednictwem pozdrawiamy bohaterskich Jego współwyznawców.

## Pani Jolanta Sz. z Ostrowa Wlkp.

Nietrudno się przekonać, jak wiele miejsca w tej rubryce poświęcamy dyskusjom na tematy biblijne i wcale nie zamierzamy „otaczać religii nimbem tajemniczości lub nie-domówień”. Cieszymy się owszem, że „młode pokolenie odważa się poddawać w wątpliwość niektóre dogmaty religijne”. To dowód zainteresowania, które jest niezbędne do przekreślenia „chodzenia do kościoła dla podtrzymania tradycji rodzinnej” i konieczne do pogłębiania religijnej wiedzy.

Cieszy nas bardzo fakt, że tymi sprawami zainteresowała się również Pani. Zdobycie tak inteligentnego Korespondenta to sukces. Jednakże pewien cień na tak piękny obraz rzuciła podejrzliwość (niestety!), że Pani studiując Pismo Św. pod czymś dyktandem. Wyzwoliła się Pani od „dyktatury Rzymu” a popadła w zależność (wyznaniową) innych ekstremistów. Utwierdza nas w tym podejrzeniu jednokierunkowość badań biblijnych. Na przykład pisze Pani: W Księdze Rodzaju 3,19 napisano: „Prochem jesteś i w proch się obrócisz (a nie będziesz cierpiał wiecznie)”. W oczach Pani to dowód, że człowiek nie ma duszy, że po śmierci wszyscy (dobrzy i źli) rozspują się w proch i że po Sądzie (przy „końcu” świata) dobrzy będą żyć wiecznie w swoich ciałach, a źli zostaną unicestwieni. Lecz taki wniosek jest przedwczesny, bo Chrystus nauczał inaczej. Powiedział: „I pójdą ci na mękę wieczną, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego” (Mat. 25, 46). A więc źli nie zostaną unicestwieni — bo będą cierpieć „wieczną mękę”. Trzeba więc czytać „naraz” całe Pismo Św., nie wolno wyrwać poszczególne z niego zdań.

Nauka o czyścisku nie ma oparcia w Piśmie Św. i dlatego nie jest dogmatem wiary chrześcijańskiej. Nie można jednak powiedzieć, że została „wyssana z palca” dla „tumanienia ciemnych prostaczków”. Posiada za sobą poważne racje oparte na przekonaniu, że człowiek składa się z dwóch elementów: z ciała i z nieśmiertelnej duszy. Skoro po

śmierci ciała, dusza żyje nadal, wolno się pytać o rodzaj tego życia. Z przypowieści Chrystusa o Łazarzu i bogaczu (Łuk. 16, 19—31) wynika, że dusza sprawiedliwego idzie „na łono Abrahama”, natomiast dusza niesprawiedliwego — przechodzi do „Ochłani” gdzie jest „pogrążona w mękach” (w. 23). Dowiadujemy się z niej, że pomiędzy „miejszem męki” a miejscem pobytu Abrahama „złonie ogromna przepaść, tak że nikt, choćby chciał stąd do nas przejść nie może ani stamtąd do nas się przedostać” (w. 26). Co jednak się dzieje z duszą człowieka, który umarł wprawdzie „pojednany z Bogiem”, ale całe życie nie przejmował się Bożymi przykazaniami? Czy idzie — jak „dobry” Iotr — od razu do „raju”? Czy nie ma różnicy między nim, a człowiekiem całe życie uczciwym? I właśnie przy szukaniu odpowiedzi na to pytanie powstała teoria o czyścisku. Czy zła i niesłuszna? Okazja do rozmyślań.

W nauce chrześcijańskiej wiary mamy wiele terminów (nazw) niezręcznych, wieloznacznych. Jedną z nich jest „piekło”, a drugim „piekła”. Słowo pierwsze stanowi tłumaczenie łacińskiego słowa „infernum” — piec, palenisko, lecz Pismo Św. nie powstało po łacinie i nie zna nazwy „piec” lub „piekło”. Występują w nim trzy nazwy greckie: hades, tartar i gehenna tłumaczone po łacinie jednakowo przez „infernum”, a po polsku przez „piekło” — chociaż nie jest to właściwe. Ani „hades”, ani „tartar” nie mają związku z ogniem i pieczeniem na palenisku. W nazwie „gehenna” jest pojęcie palenia (miejski śmietnik pod Jeruzolimą, spalany co jakiś czas), natomiast nie zawiera pojęcia „piekła” urobionego przez Kościół Zachodni w związku z mylnym poglądem na naturę duszy. Sądono mianowicie, że dusza ma odrębne „duchowe” ciało, które może cierpieć fizycznie np. od ognia. Skoro jednak uznamy, że dusza nie ma „ciała”, musimy odrzucić tę możliwość. Niematerialny duch nie może być palony.

Słowo „piekła” (w liczbie mnogiej) jest wynalazkiem tylko polskim, a powstało z pomieszania dwóch różnych

słów łacińskich „infernum” — piekło; „inferum” = coś położonego na spodzie, nisko. Łacińskie zdanie ze Składu Apostolskiego „descendit ad inferos” przetłumaczono błędnie: „zstąpił do piekieł” zamiast „zstąpił do dołu” (do szeolu — otchłani!).

Problem różnic w układzie Dekalogu nie jest tak trudny, jak Pani wmówiono. Pismo Św. wcale nie numeruje przykazań Bożych, więc w tej numeracji powstały różnice, które nie mają nic wspólnego z zachowaniem Dekalogu. Upieranie się, że przykazanie np. czwarte nie jest czwarte, lecz piąte lub trzecie — traci do ktrynerstwem i stwarza konflikty tam, gdzie chodzi nie o literę, lecz o ducha.

Nie mamy nic przeciwko czytaniu Pisma Św. przez „maluczkich”, ale nie podoba nam się ich upór przy własnym zdaniu w dyskusji z ludźmi, którzy studium biblijnym poświęcili kilka lat. Pani jest zbyt inteligentna, by w spieczętym między biblistami fachowymi, a domorosłymi przyznać rację (z zasady) tym drugim. O ile się w tym nie mylimy, chętnie będziemy czytać Pani korespondencję. Pozdrawiamy.

## Pan Stanisław Mak z Jarocina

Tylko z pełnym uznaniem można przyjąć ostrożne wycofywanie się teologii rzymskokatolickiej ze skrajnej pozycji w wykładzie nauki o nieomyślności papieskiej, lecz niechaj się Pan nie spodziewa, że zostanie oficjalnie przekreślona bulla „Pastor aeternus” z 1870 r., w której czytamy, że papież jest nieomyślny „sam z siebie” (ex sese) a nie „po uzgodnieniu z Kościołem”. Papież więc może — gdy zechce korzystać „z pełni swej nieomyślności wbrew wspólnemu przekonaniu episkopatu”. Którykolwiek teolog rzymskokatolicki mówi co innego, jest tym samym „heretykiem” takim, jakim jest każdy starokatolik i polskokatolik.

Okazuje się więc, że jest Pan polskokatolikiem z ducha — nie wiedząc nawet o tym. Witamy i pozdrawiamy.

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27-03-33. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 1,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 1,70 dol.; dla Australii 1,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 1,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamawionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Skład, łamanie i druk: Zakłady Włókiodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Zam. 375, U-52.



## Wokół Zamku Królewskiego

# Ogród na Skarpie

**N**ie miał szczęścia ogród zamkowy, ani u swoich kolejnych gospodarzy czy też późniejszych historyków. Bowiem, gdy chodzi o dzieje innych parków i ogrodów warszawskich, to prawie każdemu z nich poświęcono wiele obszernych publikacji, niejednemu i książkę – natomiast ogród zamkowy był tym przysłowiowym kopciuszkiem. Mało kto o nim pisał, nikt nim się prawie nie interesował. Szkic ten niech będzie zatem obszerniejszym nieco przyczynkiem do dziejów najbliższej okolicy Zamku Królewskiego w Warszawie. Na dawnych rycinach wyobrażających widoki Warszawy i Zamku brak jest śladu jakiegokolwiek ogrodu czy parku. Strona i gola skarpa opada nad prawie sam brzeg Wisły, która płynęła wówczas bliżej murów zamkowych. Tak było prawie do końca XVI wieku.

Pierwsza znana wzmianka o założeniu ogrodu przy Zamku sięga dopiero czasów Anny Jagiellonki, która w roku 1596 urządziła tam niewielki ogród przyzamkowy. Wspomina o nim zresztą A. Jarzębski – autor pierwszego opisu Warszawy wydane w roku 1643. Według niego – był to ogród urządzony w stylu włosko-francuskim, podzielony na kilka kwater, obsadzony drzewami owocowymi, kwiatami i warzywami. Kołowrót znajdujący się przy wieży zamkowej dostarczał wodę z pobliskiego źródła zarówno do ogrodu i Zamku. Jednak deszcze

bezustannie rozmywały i niszczyły nowo założony ogród, ponadto zaś, podmywany częstymi powodziami brzeg skarpy groził całkowitym zniszczeniem ogrodu.

Dlatego też skarpę obmurowano, tworząc wcale obszerny taras, na którym na nowo rozplanowano i poszerzono znacznie założony przez Annę Jagiellonkę ogród zamkowy.

W połowie następnego wieku tj. ok. 1650 żona Jana Kazimierza, Maria Ludwika, przerobiła istniejący ogród kwiatowo-warzywny na botaniczny, ze szczególnym uwzględnieniem roślin leczniczych, poza tym królowa miała zamiar utworzyć ze skarpy wisłańskiej „istne królestwo flory, nieprzerwany łańcuch kwiatów i krzewów, które by ciągnęło się od Zamku aż do ulicy Książęcej”. Podobno w tym przyzamkowym ogrodzie botanicznym hodowano 700 różnych gatunków ziół i kwiatów.

Ze Maria Ludwika myślała o tym zupełnie serio, świadectwem tego był założony także przez nią drugi ogród botaniczny położony na tyłach Pałacu Kazimierzowskiego. Oba te ogrody miały być właśnie zaczątkiem nie zrealizowanego w końcu pomysłu stworzenia z całej skarpy warszawskiej „kwitnącego ogrodu”. Późniejszy „potop” szwedzki zniszczył doszczętnie ogród przyzamkowy, a potem Jan III za bardzo dbał o swój ukończony Wilanów, by zajmować się nieatrakcyjną i zaniedbaną skarpią przy zamku.

Z bardziej konkretnymi zamierzeniami urzędzenia parku przy Zamku Królewskim nosił się jeszcze August II Sas. To właśnie jego nadworny budowniczy, Daniel Tymoteusz Poppelman, twórca słynnego Zwingeru w Dreźnie, wykonał podobno wspólnie z projekt przebudowy Zamku i plan parku godnego siedziby króla. Projekt ten zmierzał do urzędzenia wielkich tarasów spadających łagodnie aż do brzegów Wisły. Arkady, pawilony, liczne wodotryski i wodospady, ozdobne altany, reprezentacyjne i monumentalne schody miały upiększać całe zbocze góry zamkowej. Ale skończyło się tylko na projektach, bowiem August II zbyt był zajęty budową pałacu i Ogrodu Saskiego, by poświęcać więcej uwagi i funduszy na urzędzenie parku przy starym Zamku.

Inny projekt wykonał w roku 1767, już za czasów panowania króla Stasia – Jakub Fontana. lecz i tym razem skończyło się na planach, bowiem całą swoją uwagę Stanisław August skupiał na budowie i urzędzeniu Łazienek. Na znanym obrazie Bernarda Canaletta „Widok Warszawy z tarasu Zamku” widać wyraźnie, że Stanisław August nie przywiązywał większej uwagi, chociażby nawet do uprządkowania ogrodu. Na tarasie zamkowym w miejscu dawnych ogrodów Anny Jagiellonki i Marii Ludwiki urządzono po prostu ujeżdżalnię dla amatorów konnej jazdy.

W początkach XIX wieku nikt nie interesował się zbytnio ani Zamkiem, ani tym bardziej ogrodem zamkowym. Jedynie na tzw. dolnym tarasie urządzono publiczny skwer liczący około 200 drzewek i kilkanaście alejek. W latach 1830–40 był on nawet bardzo modny wśród mieszkańców Starego Miasta. Jednak nie przetrwał zbyt długo, drzewa i krzewy usychały bardzo szybko, wsadzono je bowiem na miejscu dawnego piaszczystego koryta Wisły, która niegdyś płynęła w tym miejscu. Ostatecznie zlikwidowano „dolny ogród zamkowy”, gdy tereny te przeznaczono na plac ćwiczeń dla wojsk carskich.

Tylko mocno pomniejszony i zaniedbany park na górnym tarasie zamkowym dotrwał właściwie do naszych czasów.

Jako ciekawostkę warto tu może jeszcze przypomnieć, że w roku 1935 w czasie robót restauracyjnych na terenie ogrodu zamkowego robotnicy odkopali kilka trumien ze szczątkami ludzkimi. Według ówczesnej ekspertyzy naukowców z Państwowego Muzeum Archeologicznego, szczątki te pochodziły z XV–XVI wieku. Czyżby więc to był jakiś ślad przyzamkowego cmentarza, czy też inna nie rozwiązana tajemnica?

Obecnie wraz z ogólnymi planami odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie – miejmy nadzieję, że nadejdą także lepsze czasy i dla ogrodu zamkowego.

KRZYSZTOF SELIGA

Fragment obrazu Canaletta, który wyraźnie ukazuje zaniedbany ogród zamkowy. Wówczas na tych terenach znajdowała się ujeżdżalnia

Fragment ryciny wzorowanej na widoku Wernera z I połowy XVIII wieku. Na rysunku wyraźnie zaznaczono istniejące wówczas ogrody zamkowe

